Nr. 24. Lwów. — Czwartek dnia 30 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4. „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djana) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Martyna P. Jutro: Piotra Nolaski.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 40. Zachód „ 4 „ 50. Długość dnia 9 g. 10 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 stycznia.

Maluczko, a być może, Francja zanuci Rosji piosnkę „Między nami nic nie było". Miłość jej dla caratu szybko się oziębia zapewne w skutek pokojowego prądu, który stale dmie z rządowych sfer petersburskich. Dmie on tylko pozornie, w oświadczeniach carskich, w głosach półurzędowych dzienników, przeczą mu fakta z dziedziny robót militarnych i panslawistycznych, ale jak wiadomo, pozory więcej nieraz znaczą od rzeczywistości. Republika zaczyna się rozczarowywać w północnym przyjacielu, którego chciała mieć bodaj za morganatycznego małżonka. W istocie, ma powód do dąsów, bo Rosja za dużo mówi o swej pokojowości; z warjacjami każe w dziennikach powtarzać to samo, byle nie umilkła legenda o jej wstręcie do wojny. Niedawno doniesiono, że car, żegnając jakiegoś francuskiego bankiera, któremu dał audjencję, wyciągnął doń rękę. Ściskając ją, Francuz rzekł: „W tej ręce spoczywa pokój!" — na co car wnet odpowiedział: „Jeśli tak, to go z niej nie wypuszczę". Teraz znów zapewniają, że to inaczej było. Car zaprosił bankiera na herbatę i rozmawiał z nim o sytuacji. Francuz rzekł: „W. C. Mość trzyma pokój europejski w swej ręce, jak oto tę filiżankę", a car odparł: „W takim razie nie tak prędko wypuszczę go z mej ręki, jak teraz wypuszczam filiżankę". Oba frazesy nie są ani trochę dowcipne, więc zapewne niebawem pojawi się nowa, dowcipniejsza warjacja, aby jeno nie umilkło w świecie, że Rosja pragnie tylko pokoju. Lecz niedość tej gadaniny: *Nord* wystąpił z zadziwiającą niespodzianką, bo oto w swych głośnych petersburskich listach oznajmił, iż „oszczerstwem jest, jakoby Rosja wystąpiła przeciw zawarciu handlowego traktatu między Anglją a Bułgarją, albowiem jak zawsze tak i teraz carat żywi serdeczne uczucia dla Bułgarów i bynajmniej nie myśli szkodzić ich interesom, jeno nieprzychylnie jest usposobiony dla rządu księcia Koburskiego, jako nielegalnego, a więc wstrzymującego rozwój Bułgarji. Swą nieprzychylność objawiła Rosja odmową uznania Koburga i nigdy go nie uzna — ale więcej nic".

„Skoro „więcej nic", po cóż tedy republice potrzebny carat! Dała mu grube pieniądze i w zamian nie ma nawet złudzenia, że kupiła sobie sojusznika. Więc zaczyna się rozczarowywać i odrazu to pokazuje. Minister finansów Rouvier bardzo Rosji pomógł przy zawieraniu przez nią pożyczki; car chciał mu za to dać order, lecz się wstrzymał, bo ledwo wiadomość o tem doszła do Paryża, opinja odwróciła się od Rouviera i zachwiało się jego stanowisko. W parę dni potem, mianowicie w zeszły czwartek, rojalista margrabia de-Breteuil, znany ze swych stosunków na petersburskim dworze, zainterpelował w parlamencie ministra spraw zewnętrznych Spullera: jak przyjął włosko-abbisyński traktat? „Przyjąłem do wiadomości i jeszcze zdania swego nie wypowiedziałem" — odrzekł minister. — „Jakto — zawołał radykał Lockroy — nie uczyniłeś pan żadnego zastrzeżenia?" — Nie miałem potrzeby — odparł minister — traktatu w całości jeszcze nie znam. [illegible] jak gabinety w Londynie, Berlinie, Madrycie, Brukseli, Lizbonie, Sztokholmie... — „Co zaś gabinet petersburski?" — przerwał Lockroy. — „Co robi petersburski rząd, to mnie nic nie obchodzi!" — odrzucił sucho minister. Bulanżyści się oburzali. Lockroy postawił wniosek udzielenia ministrowi nagany; prawica zgodziła się na to, aby sprawić kłopot rządowi, lecz republikańska większość przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem, akceptowawszy zachowanie się Spullera.

Była to manifestacja niezadowolnienia z Rosji, która tym sposobem sama jedna tylko wystąpiła z objekcjami przeciw traktatowi włosko-abbisyńskiemu, stawiającemu Abbisynję pod protektorat Włoch.

Po tej manifestacji wnet nastąpiła inna. Miasto Moskwa zrobiła gubernatorowi Paryża, jenerałowi Saussier'owi prezent, jako „zdecydowanemu zwolennikowi sojuszu dwóch wielkich narodów". Prezentem tym jest bogato złotem haftowany sztandar z herbami Rosji i Francji, z dwiema złączonemi rękami w wianku z laurowych liści, i z napisami „Boże, błogosław franko-rosyjski sojusz!"—„Niech żyje Francja!" Ten dar przywiozła do Paryża deputacja, na której czele stoi bogaty kupczyk Mikołaj Notowicz. Saussier nie przyjął daru, oświadczywszy, że jako żołnierz, nie ma prawa przyjmować sztandaru z obcym herbem. Skonfundowana deputacja udała się do ministra wojny Freycineta, aby go prosić, iżby nakazał Saussierowi przyjąć sztandar. Freycinet przeprosił Moskwiczan, [illegible] że nie może, a dopiero potem, na naleganiu różnych osobistości, zgodził się dać audjencję Moskwiczanom, ale dopiero za dni kilka.

Są to wszystko niezaprzeczone objawy wygasania zapału do Rosji. Kult carosława upada we Francji, natomiast widać w niej dążność do pogodzenia się z Włochami. Z powodu zgonu ks. Aosty rząd republikański wyraził swą kondolencję w wyrazach nader uprzejmych. Dzienniki paryskie rozpisały się z wielkiem współczuciem o stracie, jaką poniosły Włochy. Ci znów nawzajem gorące wspomnienia poświęcają zmarłemu w Rzymie francuskiemu ambasadorowi, jako wytrwałemu pracownikowi nad pogodzeniem włosko-francuskich stosunków. Komplementa z obu stron sypią się jak z rogu obfitości i coraz głośniej brzmią wołania, że Francja i Italja to są siostry, które wybornie mogą żyć w przyjaźni. Ten podwójny zwrot w opinji francuskiej jest ważny, jako pośredni dowód upadku marzeń o sojuszu z Rosją.

Serbskie *Male Novine*, organ ministerjalny, donoszą, że postanowiono prędko uzbroić miasto Zajcar, jako ważny punkt na granicy bułgarskiej. Plany fortów już są gotowe, roboty rozpoczną się w marcu. *Male Novine* dodają, iż w jeneralnym sztabie panuje przekonanie, że ufortyfikowanie samego tylko Zajcaru na nic się nie przyda: „trzeba, uzbroić wszystkie strategiczne punkta wzdłuż granicy bułgarskiej i austrjackiej granicy i to jak najrychlej, bo przyszłość prędzej nosi w swem łonie wojnę niż pokój".

W Belgradzie otrzymano z Cetynji urzędowe zawiadomienie, że do tego miasta przybędzie niebawem czarnogórski minister spraw zagranicznych, jako specyalny poseł ks. Nikoły z podziękowaniem regentom i rządowi za gościnne przyjęcie emigrantów czarnogórskich. Utrzymują jednak w Belgradzie, że prawdziwym celem [illegible] czarnogórski minister [illegible] projekt sojuszu zaczepnego i odpornego. Dla tego właśnie przybywa nie jakiś dworski dygnitarz, ale minister spraw zagranicznych.

Z Petersburga donoszą, że głód we wschodniej połaci carstwa przybiera ogromne rozmiary. W gubernji kazańskiej panuje tyfus głodowy. [illegible] branym chlebie. W gubernji wołogodzkiej chłopstwo żywi się korą drzewną. W nadwołżańskich gubernjach wybito wszystek żywy inwentarz, [illegible] w całym powiecie nie zostanie ani jedno chłopskie koniо. A Błagotworitielny komitet? [illegible] Roczula się nad głodem w... Galicji. Poczciwiec!

Poczta włoska przynosi szczegóły o ruchu wojennym z Massawy w głąb Abbisynji. Generał Orero z całym swym korpusem znajduje się o 60 kilometrów od stołecznego miasta Adui, które nie poddało się Menelikowi, [illegible] wodza Alu-La. Krom tego dwie dziedziczne prowincje zmarłego negusa Jana, Mareb i Tigre, zbuntowały się przeciw Menelikowi, „który się zaprzedał Włochom," i obrały królikami swymi wodzów (rassów) Sejuma i Sabata. Ci rassowie razem z Alu-Lą naciskają z trzech stron na włoskiego sprzymierzeńca Menelika, który nie ma żadnych wojskowych zdolności. Więc Włosi koniecznie musieli mu pomódz, bo gdyby on upadł, a negusem został rass Alu-La, to Włosi znów musieliby się bronić w Massawie od „abbisyńskiego Napoleona." Więc jen. Orero zformował dwa oddziały: jeden, lekki, pod wodzą majora di Majo, komunikiem ruszył przeciw naczelnikom prowincji Tigre i Mareb, sam zaś jenerał z główną siłą pomaszerował na Aduę. Jeśli to starożytne i „święte" miasto wpadnie w moc Włochów, natenczas prawdopodobnie wszystkie pokolenia poddadzą się Menelikowi.

Korespondencje.

Wiedeń 27 stycznia.

(?) Ugoda została tedy ratyfikowana przez wszystkie strony interesowane; tylko Młodoczesi mają się jeszcze namyślać. Jest to wysadzać się samemu za nawias. Czy się namyślą, czy nie, sprawy nie wstrzymają. Mogą wichrzyć, ale o to niechaj się z nimi naród czeski policzy.

Protokół ugody okazuje, że znaleziono sposób na to, żeby zgoła nie dopuścić się podziału kraju, a przecież utworzyć okręgi wyłączne dla obu narodowości i okręgi mięszane. Wprawdzie nie wszystko jest już załatwione, skoro n. p. rozporządzenie językowe dopiero po dokonaniu ugody będzie poddane rewizji.

Lecz tą drogą, którą można było dojść do załatwienia wielkich i zadawnionych sporów dojdzie się także do załatwienia i pozostałych drobnych kwestyj.

W Pradze panuje wielka i powszechna radość, a podzielają ją wszystkie rozsądne obozy w całem państwie. Słusznie też mówi *Fremden blatt*, że „nie te lub owe stypulacje ugody są jej stroną najważniejszą: duchowa treść aktu tego góruje nad pozytywnemi zarządzeniami kompromisu. Siła propagacyjna tej duchowej treści nie minie bez śladu; wszyscy narodowi przewódzcy przyjdą teraz do przekonania, że kwestje narodowościowe należy tylko na drodze dobrowolnego wzajemnego porozumienia załatwiać, nie przez majoryzowanie, nie przemocą liczby, siły, władzy". *Si componere licet:* przypomniałbym tu nasze „równi z równymi, wolni z wolnymi". I to trafnie podnoszą, że przychodzi nareszcie raz w Austrji do czegoś wielkiego bez klęski poprzedniej, bez grzmotu armat, jedynie pod naciskiem przekonania o potrzebie pokoju.

Fremdenblatt także pragnie, żeby na skutek ugody i rozwinięcia jej utworzyły się w parlamencie stronnictwa polityczne. Mówiłem już poprzednio, że w pewnej mierze jest to możliwem, lecz z drugiej strony musi także drogą kompromisu przyjść do porozumienia co do stronnictw. Dla nas szablon zwykły parlamentarny, który opiera się na anachronicznym podziale na liberalnych i konserwatywnych i który w konsekwencjach swoich schodzi także tylko na majoryzowanie za pomocą liczby: dla nas szablon ten nie może być ideałem, ani też nie może on wystarczyć, nie może ogarniać należycie wszystkich stosunków w państwie takiem jak Austrja, złożonem z odrębnych krajów i ludów. Podniesienia godności, energji, produkcyjności pełnego parlamentu my także pragniemy, ale nie może w tem utonąć żadna uprawniona, historyczna indywidualność. Ale są to rzeczy dalsze, które w logicznem następstwie ugody i pod wpływem jej ducha ułożyć się mogą zgodnie i pomyślnie. Na razie skonstatować to tylko wypada, że w chwili ratyfikacji ugody czesko-niemieckiej mamy istotnie „wrażenie — jak powiada *Fremdenblatt* — że stoimy wśród ważnych wypadków, w przededniu przemian i że ta ugoda oddziała pomyślnie na ukształtowanie wszystkich stosunków w państwie".

Dla nas wynika stąd jasno obowiązek właściwej roli wśród wypadków, które nastąpić muszą. Należy obu rękami przystąpić do dzieła pokoju, należy z góry powiedzieć: jesteśmy i chcemy pokoju. Uznajemy jego ważność dla państwa, a chcemy, żeby był zarówno korzystnym i pomyślnym dla krajów, dla ludów. Jesteśmy siłą i być nią nie przestaniemy. Chcemy i naszę siłę oddać na usługi pokoju wewnętrznego, a w rozwoju tej akcji należy nam się stanowisko odpowiednie naszej sile i naszym już dla państwa położonym zasługom. Podajemy Niemcom rękę, ale żądamy gwarancyj i nie wątpimy, że je otrzymamy.

Oto jest jedyne stanowisko dla nas w obec nowego okresu w rozwoju przeobrażenia państwa. Na wahanie, na luźne obawy miejsca nie ma. Nietylko nie należy powstrzymywać konsekwencyj ugody, ale należy czynnie w tem dziale przodować. Pod tym tylko warunkiem nie zostaniemy po za nawiasem i po za wypadkami. Należy wypadki uprzedzić i unormować, a nie dać się przez nie prześcignąć. Należy jąć się rzeczy wielkiej, dzieła pokoju, przeobrażenia zdyskredytowanego parlamentaryzmu, umocnienia rządu i systemu przez nowe aljanse i nową taktykę, a nie lękać się, wahać, zwlekać, bałamucić lub gubić się w drobiazgach. Idzie o ubezpieczenie całości i swojego w niej stanowiska właśnie przez wykazane poprzednio konsekwencje ugody, nie zaś o drobiazgi.

Niewątpliwie Koło polskie mając przed sobą sprawę jasną, o doniosłości nieuniknionej, niecofniętej, a zarazem czasu dosyć do zajęcia właściwego stanowiska, zajmie je i utrzyma, zabezpieczając losy kraju, a zarazem pamiętając, że *minima non curat pretor*. Sprawa ugody, pokoju w całem państwie stoi tak, że kto nie z nią, ten przeciw niej. Konieczność dojrzała już: nie kładźmyż karku pod jej koło, ale siadajmy na jej wóz.

Praga 27 stycznia.

(*Ł*) Z depesz telegraficznych wiecie już, jak przyjęły zainaugurowaną przez rząd ugodę czesko-niemiecką wszystkie stronnictwa polityczne Czech. Wiadomości te nie potrzebują komentarza, bo już samo jednozgodne przyjęcie tej ugody przez klub niemieckich posłów sejmowych, przez klub staroczeski i przez odłamy (liberalny i konserwatywny) szlachty czeskiej i niemieckiej — nadało tej ugodzie piętno aktu wielkiego znaczenia w dziejach Austrji, stało się doniosłym faktem, który na lepsze tory wprowadzi nasz parlamentaryzm.

Szczegóły obrad klubowych nad projektem ugody są wobec tego mniejszej wagi, a chyba to będzie dla was ciekawem, że w klubie młodoczeskim, który dotąd sam jeden nie oświadczył się stanowczo ani za ugodą ani przeciw niej, przeważa — zdaniem wtajemniczonych — dobre dla niej usposobienie, a jedynie dla ugłaskania burzliwych żywiołów, które wystąpiły przeciw wszelkiej ugodzie z Niemcami, większość klubu wstrzymała się z doraźną decyzją i przekazała poszczególne punkta ugody siedmiu referentom do zbadania i przedłożenia swoich sprawozdań na posiedzeniu klubu, które się odbędzie w nadchodzącą niedzielę.

Wybór owych siedmiu mędrców z obozu młodoczeskiego, którzy szukać mają czarnych plam na wypogodzonym horyzoncie ugodowym, wskazuje, że nie będą oni zbyt surowymi sędziami. Wszyscy bez wyjątku należą oni do tej większości, która skrycie pochwala akcję ugodową, ale nie może dotąd tego strawić, że pominięto Młodoczechów zwołując konferencję w Wiedniu. Odrobinkę będą się więc drożyli, będą trochę grymasili, ale w końcu zgodzą się z faktem dokonanym, bo inaczej przeszedłby do porządku dziennego naród czeski nad tą gromadką malkontentów politycznych.

Rzym 23 stycznia.

W Kwirynale niewesoło. Ledwo przeminęło wrażenie, wywołane — jak tu mówią — „noworocznym podarunkiem dla Humberta", t. j. owa niby bombą, rzuconą pod królewski pałac, aliści Parki zrobiły smutny podarunek królowi i całym Włochom: zmarł powszechnie lubiany ks. Aosta w Turynie, dobry duch królewski. Przy trumnie jego odbyła się dziwna scena między dzisiejszymi przedstawicielami rodu Bonapartów, spokrewnionych właśnie przez zmarłego księcia z dynastją sabaudzką. Ks. Hieronim i ks. Wiktor — ojciec i syn — obaj pretendenci do francuskiego tronu, pokłóceni ze sobą tak, że znieść się nie mogą, zeszli się w żałobnej komnacie i... nie poznali siebie. Żona pierwszego, a matka drugiego, księżna Klotylda wyciągnęła ręce do obu, wzywając ich do zgody. Syn zbliżył się do ojca, lecz ten postawił następujące warunki ojcowskiego przebaczenia: 1) ks. Wiktor zerwie ze swem otoczeniem i zaniecha wszelkiej politycznej działalności; 2) odda ojcu spis osób, od których otrzymywał fundusze na agitacje we Francji, oraz wszystkie złożone na ten cel pieniądze, a to w tym celu, aby datki te ojciec mógł zwrócić ofiarodawcom; 3) ks. Wiktor wstąpi do rosyjskiej armji. Żadnego z tych warunków syn nie przyjął i książęta rozeszli się, nie podawszy sobie rąk.

Wspomniałem o „noworocznym podarunku", jaki spotkał króla Humberta. Chociaż dziś już urzędownie stwierdzono, że owa rzekoma bomba, była tylko flaszką z jakimś dość zresztą niewinnym wybuchowym materjałem, wrażenie przecież z takiego powinszowania pozostało nader niemiłe. Przed paru dniami rzekomy królobójca stawał przed sądem już nie pod zarzutem królobójstwa, lecz jako oskarżony o rozmyślne zakłócenie publicznego porządku. Mimo tej redukcji oskarżenia, imię Vity sprowadziło tłumy do sali sądowej. Tłumy owe doznały zawodu, gdyż wyrok tego dnia nie zapadł. Sąd uznał za niezbędne zasięgnąć opinji lekarskiej co do stanu umysłowego Vity, lekarze zaś psychjatrzy uznali za niemożebne wypowiedzieć w tej mierze stanowcze zdanie, zanim się nie dowiedzą: czy matka Vity była chuda, czy tłusta. Jakoż sądzenie odroczono, a śledztwo rozwinięto w kierunku zbadania objętości starszej pani Vitowej. Nieprawdaż, że dziwacznemi drogami chodzi tu psychjatrja i bodaj czy wobec takich uczonych sentencyj nie należałoby uznać za najbardziej niepoczytalne istoty... psychjatrów.

Nie wiele zmieniło się w Rzymie od ostatniego mojego listu. Przybyło tylko trochę cieplejszych promieni słonecznych i nieco szmaragdowej zieleni w ogrodach, a styczeń tutejszy chwilami nasz maj przypomina. Zresztą — wszystko po dawnemu. Te same walki, zawiści i żale; ta sama pycha rzekomych zwycięzców, ten sam blask duchowej potęgi... bezsilnych.

Wspomniałem Wam już o świeżo uchwalonej przez parlament ustawie o instytucjach dobroczynnych. Pod względem popularności, jaką się ta sprawa cieszy dziś we Włoszech, rywalizować z nią może chyba... influenca. Trudno dziś napotkać dziennik, we włoskim pisany języku, w którymby nie było mniej lub więcej obszernego artykułu lub wzmianki o owej reformie, a wszystkie niemal rozmowy o sprawach publicznych schodzą zazwyczaj na... *Opere pie*. Bo też istotnie jestto ustawa niezmiernie doniosła, nietyle w skutek samej swojej treści, ile ze względu na duch, który ją ożywia i który przewodniczył jej redaktorom.

„Nie jest celem nowej ustawy — pisze p. Crispi w odezwie swojej do Senatu, przy której projekt przedstawia — powierzać instytucje dobroczynne samowoli rządu. Działanie rządu ogranicza się na stosowaniu prawa i postępowaniu wedle jego wskazówek. Wszystkim interesom prawnym, wszystkim osobistym prawom zapewniono potrzebne gwarancje. Nie jest też ta ustawa inspirowana celami i interesami tych lub owych partyj, ale dąży do usunięcia z instytucyj dobroczynnych nieporządku, w jakim po większej części się znajdują, do usunięcia błędów i nadużyć w administrowaniu i ustanawianiu rent, oraz do stworzenia takich warunków, przy którychby owe renty mogły przyczyniać się skuteczniej, niż dotąd, do niesienia ulgi i korzyści cierpiącej ludzkości".

Co za gorzka ironja w tych słowach pierwszego ministra! I któż mu uwierzy, gdy zważy,

---

6)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Leoś się od czasu do czasu na wykładach, jako meteor, pokazywał — z miną, która mówiła, iż wiedział, jaką profesorom, kolegom i murom uniwersyteckim łaskę czynił. Był dnia tego. Spotkałem go przy wyjściu. Chciałem uciec, uchyliwszy tylko czapki, ale się zbliżył z protekcjonalnym uśmiechem.

— Cóż korepetycje kolegi?

— Idą — odparłem.

— Bardzo tam zadowolnieni z kolegi. Pani Helena powiedziała mi, że jesteś kolega typem nauczyciela, dyskretnego i „bez konsekwencji". Będę dziś u Pawężów.

Odszedł, skinąwszy lekko głową.

On będzie dziś u Pawężów! Będzie tam, jako gość, i obracać się będzie wśród nich swobodnie z tym swoim uśmiechem, wypływającym z pod ślicznie zarysowanego wąsika! Będzie się czuł w swoim żywiole wśród wykwintnego towarzystwa.

Zazdrość zalała mi serce goryczą. Szczęśliwy Leoś! Szczęśliwy, że się wśród nich urodził i wychował, że ma taką swobodną pewność siebie, szczęśliwy, że go natura uczyniła wysmukłym i pięknym! Moje ramiona, zbyt podniesione, i plecy, nieco od pracy nad książką wypukłe, doznały boleśnego wstydu przy tym prostym, jak świeca, młodzieńcu. Mój mundur zużyty chciałby był się pod ziemię schować przy tym eleganckim garniturze, prosto z pod igły pierwszego krawca wyszłym. Szedłem o kilka kroków za Leosiem. Złość i gorycz czyniła moje ruchy twardemi i gburowatemi, sam to czułem; uderzałem ostro obcasami w asfalt chodnika, gdy Leoś płynąć się zdawał, i, nawet spojrzawszy na niego z tyłu, czułeś, że twarz jego ma wyraz swobodny, że prześliczne szafirowe oczy patrzą wesoło z po za długich rzęs. Ach! ten jego ciemno-popielaty wąsik, po którym czasami przeciągał palcami swej wypieszczonej ręki! Zazdrościłem mu go w tej chwili tak szalenie, żem sam siebie nie poznawał!

Przyszedłszy do domu, odbyłem znowu konferencję z lustrem. Na wierzchniej wardze mojej sterczało kilka szorstkich szczecin. Chciałem zdać sobie dokładnie sprawę, jakim rzeczywiście byłem powierzchownie.

No, pięknym nie byłem, — ale słyszałem, że piękność mężczyźnie niepotrzebna (żeby mi też Dzidzia powiedziała, co o tem myśli), że więc zupełnie niepotrzebna; ale czy miałem twarz inteligentną, oryginalną, czy sympatyczną? Uśmiechałem się do lustra, marszczyłem brwi, przybierałem wyraz godności, wyraz uprzejmości...

W końcu zdecydowałem, że, choć pięknym nie byłem, ale miałem powierzchowność inteligentną, oryginalną, sympatyczną.

Włosy mi się kręciły na głowie w jakimś wirze, niemożliwym do umitygowania, i myślę, że w nich siedziała owa sprężystość mojej natury, tak łatwo powracającej do wesołości, tak chętnie kładącej różowe okulary. Nie miałem też nic do zarzucenia mojemu nosowi. Nie był wprawdzie tak delikatnie zarysowany, jak nos Leosia, ale był porządny, z jednej sztuki zrobiony, mający nawet pewien wyraz siły i dzielności. A że wiadomem jest, iż Panu Bogu najtrudniej jest zrobić udatny nos, więc udatność mojego była niemałym warunkiem. Wstałem od lustra, pocieszony nieco. Przecież i Dzidzia nie była piękna! To nawet było bardzo dobrze, iż nie była piękna. Nie wiem dlaczego, ale zdawało mi się, że to jest bardzo dobrze. Zresztą dlaczegóż się ludzie kochają? Ot po prostu, jest dwoje takich, którzy sobie chodzą najspokojniej po świecie... czasem nawet nic o sobie nie wiedzą... brzydcy czy piękni — wszystko jedno. Chodzą sobie tedy i nagle się spotykają o takiej godzinie, o takiej minucie, o takiej sekundzie, w której miłość nagle stanie między nimi, jak księżyc między ziemią a słońcem w czasie zaćmienia. No, i następuje zaćmienie! Dla niego — zaćmienie wszystkiego, co nie jest nią... dla niej — wszystkiego tego, co nie jest nim. I tak miłość spaceruje sobie między ludźmi i czyha tylko na owę minutę, na owę sekundę... stanęła tak między mną a Dzidzią, ale na mnie tylko wionęła oddechem... trysnęła mi w oczy promieniem swego spojrzenia.

Poszedłem na objad do pani Bulskiej, gdzie jadał też i Michaś, i Stefan, ale apetytu mego została tylko połowa. Z tej połowy ja jeszcze połowę umyślnie odjąłem. Jadłem półgębkiem, z niezrównaną roskoszą myśląc, że miłość zabierała mi nietylko sen, ale także i apetyt. Boże! jak ja kochałem, kiedy nawet jeść nie mogłem! Jakżebym ja mógł jeść, kiedy ona tam leżała chora?... Siedziałem naprzeciw Michasia z wzrokiem, błędnie w dal patrzącym, ledwie dotykając bigosiku z jabłkami z wczorajszej baraniny, choć tę potrawę ogromnie lubiłem. Moje ramiona uginały się pod brzemieniem tęsknoty. Czułem w sobie coś tak *rozanielonego*, coś tak *rozmodlonego* (o, miłość czyni człowieka poetą), jak gdyby moję szyję opasywał jeden z warkoczów Dzidzi...

Koledzy moi śmieli się z jakiegoś konceptu mnie uśmiech ledwie połechtał usta w przelocie od Michasia do Stefana. Gdzież ja się śmiać mogłem, kiedy Dzidzia była między życiem a śmiercią! Takem tragicznie określił moje i jej położenie i nagle poczułem, że moja twarz przybrała wyraz rozpaczy.

— Chory jesteś czy co? — zawołał Michaś.

Za całą odpowiedź uśmiechnąłem się boleśnie z bezbrzeżną tęsknotą, choć w duszy czułem radość, iż zauważono mój stan wyjątkowy. W głębi serca taiłem i miłość moję, i obawy o jej zdrowie, ale uczucia te były zbyt potężne, by nie miały odbić się na mojej twarzy! Tak, musiano je zauważyć, tylko przypisywano chorobie to, co było najszczytniejszym dowodem zdrowia i pełnego rozkwitu mojej młodości.

— Coś mu naprawdę jest — rzekł z pewnym niespokojem Stefan. — Kiedy już Metek stracił apetyt, to źle! Musiały to sprawić łzy pani Bulskiej... Podobno odprawiła nowennę do św. Antoniego dla uproszenia zmniejszenia się apetytu Metka... Święty Antoni był anachoretą, żył podobno rzepą czy rzodkwią, którą tylko w dzień niedzielny przyprawiał oliwą... Dlatego, gdy chodzi o oszczędność mięsa, do niego zwracają się te nieszczęśliwe, co stołują studentów.

— Ja się boję, — zawołał Michaś, — że ten wielki Święty, biorąc Metka w opiekę, zesłał mu nie tylko swój wstręt do mięsa, ale i pokusy straszne, które go trapiły... Wiecie, co szatan z nim wyprawiał? Przebierał się czasem za piękną kobietę i wślizgiwał się pod matę, którą Święty Antoni okrywał swój barłog. Czy się czasem coś podobnego Metkowi nie przytrafiło?

Zaczerwieniłem się z oburzenia. Oni śmieli przypuszczać, że ja dla innej kobiety, niż Dzidzia...

— Dla was nic nie ma świętego! — zawołałem, — jesteście bez krwi, bez ducha!... Wszystko jest wam tylko powodem do żartów... z każdego uczucia gotowiście stroić drwiny!...

Porwałem za czapkę, płaszcz zarzuciłem na jedno ramię i wybiegłem. Nim zdołałem drzwi zamknąć, usłyszałem Michasia, mówiącego poważnie:

— Może on naprawdę chory?... Melancholja go się czepia czy co? Gotów polecieć do Wisły!... Przecie Kazimierz Budzki też tak, ni z tego, ni z owego...

Słyszałem potem wciąż kroki za sobą i jakieś szepty. Nie oglądałem się, byłem pewien, że Michaś i Stefan mnie śledzą.

Do Wisły? Aha, zaraz! Żeby mi kto inny porwał moje lekcje z Dzidzią! Te kroki i szepty za mną cieszyły mię. Przecież to nie mała rzecz, mieć minę samobójcy! Więc ja tak kochałem, że miłość zupełnie mię odmieniła... koledzy poznać mię nie mogli... pani Bulska też poznać mię nie mogła, choć nigdy nie patrzała na moję twarz, tylko na mój talerz... Umyślnie szedłem zamaszystym krokiem człowieka, pchanego przez rozpacz... Głowę zwiesiłem na piersi... Doprawdy musiałem wyglądać na wcale przyzwoitego samobójcę! Ta myśl wprawiała mię w zachwyt!...

Cóż kiedym wszystko popsuł w końcu! Naleciało to na mnie tak nagle, żem się ani opatrzył, że z dramatu zrobiłem najgłupszą komedję. Wpadłem do bramy, schowałem się i, kiedym przez szparę spostrzegł, że moi koledzy zrównali się ze drzwiami, wyskoczyłem na nich jak sztubak, i roześmiałem się na całe gardło.

— Jaka była legumina u pani Bulskiej? — zawołałem — aha, poświęciliście leguminę!... woleliście *circenses* niż *panem*!... Jeżeli odbiorę sobie życie, to nie przez wskoczenie w nurty Wisły, ale strzałem z rewolweru. To śmierć więcej bohaterska!... Topią się tylko stare baby, szczenięta i zawiązani w worek kochankowie sułtanek!...

(C. d. n.)

że nowa ustawa nadaje rządowi prawo dowolnego rozporządzania funduszami wbrew woli testatorów, że znosi fundacje ustanowione na rzecz kultu, że wreszcie usuwa księży od udziału w administracji instytucjami dobroczynności, gdy ci najwięcej do ich stworzenia się przyczynili. Przemawiając tak, p. Crispi daje dowód niezwykłego tupetu—tupetu, w jakim dorównać mu już dzisiaj nie potrafią najwierniejsi nawet jego towarzysze.

Ferje zimowe w parlamencie już się skończyły, gdyż nowa sesja rozpoczęła się 20 stycznia, t. j. w poniedziałek. Na porządku dziennym figuruje pomiędzy innemi ustawa o bezpieczeństwie publicznem (de publica sieurezza), czyli inaczej reorganizacja policji, wedle której administracja, sądy i władze municypalne mają mieć wspólne organa bezpieczeństwa publicznego.

Kilka dni temu była rocznica śmierci Wiktora Emanuela, której pamiątkę święcą uroczyście Rzymianie i zresztą całe Włochy. Król galantuomo należy do narodowych bohaterów. Z rana odprawiono w Panteonie uroczyste nabożeństwo, potem odbyła się istna pielgrzymka do grobu „królazjednoczyciela". Cały Panteon był oświetlony wspaniale; prócz mnóstwa jarzących świec kościelnych, płonęły przy pomniku i grobie stare rzymskie kagańce, których odkryte niebieskawe płomienie przenosiły wyobraźnię do dawnych pogańskich uroczystości podobnego rodzaju. Przy grobie stała straż wojskowa, w zbrojach również starożytnych. Służba podawała pielgrzymom księgi, w których każdy zapisywał nazwisko „ku czci królewskich popiołów," jak głosi tytuł tych ksiąg grubych. Zapełniły się one szybko, bo chętnych do uwiecznienia w ten sposób swego imienia nie braknie w Rzymie.

Głos w sprawie chłopa galicyjskiego.

(Dokończenie.)

Nasz chłop w ogóle stroni od medycyny i medyków. Podczas robót w polu, do których zabiera się zwykle późno, nie chce tracić czasu na jazdę do miasta. Wydawać gotówkę na lekarza i na aptekę nie lubi. Grosz staje się coraz rzadszym artykułem na wsi; minęły czasy, kiedy chłop składał pieniądze i kupował ziemię; przy obecnych cenach zboża i bydła zaledwo mu starczy na podatek i najgwałtowniejsze potrzeby; nawet wódki coraz mniej sobie pozwala. — Zarobku nie szuka przez lenistwo, zresztą w pewnych porach i okolicach nie znajdzie. Lekarzowi nie ufa i powiada, że lekarz nie dba o chłopa. Jest w tem ziarnko prawdy. Lekarz wie, że chłop przyjdzie raz i nie wróci, przepisu nie wykona, dyety nie zachowa. Są lekarzy nierozważni, przepisujący biednym ludziom drogie lekarstwa; pacjent idzie z receptą do apteki, pyta naprzód o cenę, przestraszony wydatkiem nad możność, cofa się, od lekarza ucieka potem i sąsiada przestrzega, żeby się nie dał złapać. Przy cięższych skaleczeniach, lekarze, widząc, że rana wymaga opatrywania częstego i długiego czasu do zagojenia, odstraszają pacjentów, zalecając radykalne operacje, szczególniej ucięcie ręki, albo nogi. Słuszność mają po sobie, bo chory tak czy owak zostanie kaleką, lecz amputacja skróci jego cierpienia i jest pewniejszą w rezultacie. Chłop tego nie rozumie, ucieka do domu i służy całej wsi za odstraszający przykład: Nie chodź do doktora, bo zechce krajać! W końcu chłop zapytany, dla czego nie radzi się doktora, najczęściej odpowiada: Nie pomoże. Według chłopskiej logiki, jedna wizyta u lekarza powinna wystarczyć; jeżeli choroba odrazu nie ustąpi, to znak, że albo doktor nie umie złego odpędzić, albo choroba jest nie do wyleczenia.

Radzi się zaś doktora dopiero w ostatniej potrzebie, sprowadza razem z księdzem, jednocześnie posyła po lekarstwo do dworu, słucha kum, lekarstwo z apteki zażywa razem z domowemi mięszaninami. Bądź co bądź, w gusła i szarlatanizm wierzy więcej, niż w sztukę lekarską. Pod tym względem ludzie wykształceni nie wiele lepsi od prostaków. Pamiętam, jak kolejno używał niezmiernego wzięcia Morison, Leroi, Raspail z kamforą, owczarz z pod Radomia, Wunder-Franz z pod Monachjum, których teraz zakasował Matei. Na łatwowierność zamożniejszej publiczności liczą fabrykanci leków, wydając kolosalne pieniądze na reklamy w dziennikach i dobrze im się dzieje. Hoff zostawił miljonowy majątek, zrobiony na cukierku słodowym. A łatwowierność chłopa jest bezdenną, gdy mu drugi chłop choćby największą niedorzeczność podsunie. Lat temu parę, chłopi święcie wierzyli, że młody cesarz chodził po wsiach, przebrany za dziada. — Któż wam to opowiadał? — Chłopi na jarmarku. — Grad wybił we wsi zboże wielkim pasem, wiecie dla czego? Bo dwóch p ł a n e t n i k ó w w sąsiednich wsiach chciało chmurę odpędzić, chmura więc stanęła w miejscu. — Skąd to wiesz? — Płanetnik sam mi mówił. — Podczas ostatnich wyborów do Sejmu, kandydat chłop obiecał wyborcom tak zrobić, że nie będą płacić podatku. I uwierzyli: kto wie, może i zrobi? Takim samym sposobem znachor robi konkurencję lekarzowi.

W teorji projekt ustanowienia lekarzy gminnych jest bardzo dobry; w praktyce, pominąwszy kwestję funduszów, wielkiego pożytku przynieść nie może. Lekarz gminny na wsi nie osiądzie, bo gdzie będzie mieszkał i jak żył? Osiedli się zatem w miasteczku, będzie pisał raporta i czasem objeżdżał gminy. Chłop po radę do niego się nie uda, a gdy mu z urzędu lekarskiego zapisze, kto dopilnuje chorego, żeby lekarstwo zażył, nie objadł się, nie opił się wódki i babskich rad nie słuchał?

W kolonji niemieckiej wybuchła epidemja odry między dziećmi. W porównaniu z sąsiadami Rusinami, koloniści są ludźmi wysoko cywilizowanymi. Dano znać do starostwa, przyjechał lekarz powiatowy, obejrzał chorych i zostawił recepty. U kowala chorowało troje dzieci, najmłodsze konało, kiedy mu matka zadała lekarstwo i zaraz też umarło. Rozżalona kobieta biegnie do wójta, rzuca na stół leki, klnąc, że doktór zabił dziecko. Asystował tej scenie szewc, mający także chore dzieci; kawałek literata, któremu żona czyta książki, kiedy on buty szyje. Wziął flaszki, zmięszał wszystko razem i dzieci napoił. Sprawiedliwość każe dodać, że wyzdrowiały. Z tego można brać miarę, jak przepisy lekarskie zastosuje prosty Rusin. Trzebaby go zamknąć w szpitalu, albo postawić koło łóżka żandarma i to jeszcze pytanie, czy żandarm nie patrzyłby przez palce na różne dodatki. Wszak w domach mieszczańskich i szlacheckich rada familijna często gęsto poprawia ordynacje lekarskie.

Na uparte epidemje znalazłby się środek skuteczny i nieszkodliwy. Posłać tam lekarza z żandarmami, niech przeniesie chorych do osobnego budynku, przeprowadzi desinfekcję w chałupach i siedzi kamieniem, dopóki choroba nie zniknie. Obecny sposób wysyłania lekarzy z urzędu na wiele się nie przyda, a taki sam skutek odniosłyby przejażdżki lekarzy gminnych po wsiach. Gdyby można było osadzić takich lekarzy na miejscu, na wsi wybudować w każdym okręgu szpital, zaprowadzić przymus szpitalny, chorych darmo żywić i leczyć, to co innego, wtedy byłby z tego niejaki pożytek.

Projekt o lekarzach gminnych poparty jest datami statystycznemi. Lecz rzeczywistość zadaje często kłam statystyce. Statystyka dowodzi w sposób w istocie niezaprzeczony, bo liczba ludności i liczba lekarzy są prawdziwe, że stosunek lekarzy do ludności jest za mały. Tak w stosunku do ludności mamy mniej lekarzy, niż mieć powinnibyśmy, lecz w stosunku do pacjentów mamy ich, zdaniem mojem, dosyć.

Na wsi żaden lekarz nie osiędzie, bo w chałupie mieszkać nie zechce, a choćby osiadł, ucieknie, wypędzi go nędza, brak środków do życia. Cisną się więc do miasteczek, nie ludnych, ubogich, po pięciu, po sześciu, po ośmiu. Jeden, czasem dwóch ma wzięcie i jakie takie utrzymanie, reszta wegetuje, żyje z dnia na dzień, bez praktyki, bez książek, rdzewieje umysłowo i traci widok poprawienia swego bytu. Jeżeli przyjdzie do skutku urządzenie fakultetu medycznego we Lwowie, to zdaniem mojem, możemy się wkrótce przygotować na proletarjat lekarski. Fikcje statystyki żadnemu lekarzowi chleba nie dadzą.

Pomówmy otwarcie i po ludzku. Urządzając we Lwowie fakultet medyczny, skusi się ubogą młodzież do obierania karjery, która już teraz nie dostarcza odpowiedniego utrzymania dla znacznej liczby wychowańców Uniwersytetu krakowskiego. Młodzież będzie się cisnąć do gimnazjów, potem na Wydział lekarski; będzie się łudzić nadzieją, że z patentem doktorskim w kieszeni zyska stanowisko korzystne, bo słyszy, że kilkunastu, czy kilkudziesięciu lekarzom w Galicji dzieje się w samej rzeczy bardzo dobrze, a nie wie, lub wierzyć nie chce, że wielu bieda trapi. Każdy liczy na szczęście; bez tego nie byłoby współzawodnictwa i życia między młodem pokoleniem. Dopiero doświadczenie przekonywa, jak mały procent wybija się na wierzch, dzięki zdolnościom, pracy i fortunie. Są to wyjątki. Nam należy dalej patrzyć i nie kusić młodzieży niedość rozważnej do obierania karjery często wątpliwej, nie mnożyć lekarzy bez istotnej potrzeby. Skoro zaś raz to uczynimy, przyjmujemy na siebie moralną odpowiedzialność względem tych ludzi, moralny obowiązek dostarczenia im powszedniego chleba. Prawo pisane o tem milczy, ale sumienie ludzkie i ścisła sprawiedliwość to potwierdza. Wreszcie sama siła rzeczy pcha w tym kierunku i świadczy, że tak jest.

W Europie czuć prąd powszechny ku mnożeniu urzędów i urzędników. Państwo, wnikające coraz głębiej w stosunki społeczne, potrzebuje narzędzi, to prawda, lecz z drugiej strony widzi także konieczność zaopatrzenia proletarjatu inteligentnego, będącego owocem systemu wychowania publicznego. Musi być nawet w powietrzu jakiś mikrob jeszcze nie odkryty, jak mikrob influenzy, który płodzi w mózgach ludzkich najdziwaczniejsze pomysły w tym rodzaju.

Już lat temu parę, słyszeliśmy wszyscy o projekcie w kwestji zabezpieczenia budynków chłopskich od ognia. Przymus, stało tam, obraziłby zasadę obywatelskiej wolności, przymuszać więc chłopa nie będziemy. Ustanowimy tylko inspektorów od ubezpieczenia, którzy będą chodzić od chaty do chaty i pytać, czy jest ubezpieczona? Jeśli chłop policy nie pokaże, inspektor ubezpieczy jego zagrodę i starostwo ściągnie opłatę. To nie przymus, tylko przyjacielska usługa i kilkudziesięciu ludzi bez zajęcia znajdzie chleb zapewniony. Od czasu zaprowadzenia inspektorów fabrycznych, mara inspektora błąka się po państewku galicyjskiem. Wsie się palą, zróbmy inspektorów; w wodzie nie ma ryb, zróbmy inspektorów; ludzie chorują, poszlijmy im inspektorów. Po założeniu fakultetu medycznego we Lwowie, projektowicze zaproponują nam, żeby każda wieś miała lekarza własnego, każdy okręg inspektora od zdrowia. A jak i to nie wystarczy, pójdziemy dalej. Będzie inspektor, pilnujący, czy Iwan ma chałupę wedle zasad higieny zbudowaną; inspektor od robienia pokarmów, od czyszczenia zębów, od kąpania dzieci. Tymczasem nauka rozgatunkuje wszystkie mikroby, da każdemu osobne nazwisko, więc dla każdego gatunku niezbędnym sie stanie specjalny inspektor. Skończy się chyba na tem, że w każdym powiecie wybudujemy akademję medyczną. Wszystko, rozumie się, na papierze, dzięki naszej goliźnie, którą wtedy może błogosławić zaczniemy.

X.

Rozruchy młodzieży w Krakowie.

Wyrok senatu akademickiego w Krakowie, relegujący trzech akademików, brzmi jak następuje:

„Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego na podstawie dochodzenia dyscyplinarnego postanowił na posiedzeniu 23 b. m. uchwałą jednomyślnie powziętą co następuje:

„1) Nie wymierzać żadnej kary dyscyplinarnej uczniom uniwersytetu, pociągniętym do odpowiedzialności za przesyłanie Senatowi akademickiemu wyciągów uchwał wydziału „Czytelni akademickiej" w niewłaściwej formie, a to ze względu na ich oświadczenie, że nie mieli zamiaru, ani myśli ubliżenia przez to Senatowi akademickiemu i że uchybienie to spowodował u jednych brak znajomości formy, inni zaś sądzili, że wyciąg z uchwał będzie tylko allegatem do pisma należycie zredagowanego.

„2) Wydalić z Uniwersytetu Jagiellońskiego na cztery półrocza t. j. do końca roku szkolnego 1890/91 (§ 13 ustawy z dnia 13 października 1849 roku) uczniów: Franciszka Henryka Nowickiego, słuchacza filozofji, Ludwika Janikowskiego, oraz Gabrjela Górskiego, słuchaczy prawa — a to:

„a) uczniów Nowickiego i Janikowskiego za to, że przybywszy w dniu 14 grudnia roku zeszłego do rektora uniwersytetu, jako delegaci wydziału Czytelni akademickiej, nie oświadczyli mu, jak należy, z czem wysłani zostali, a następnie zdali wydziałowi Czyteli sprawę z rozmowy swej z rektorem uniwersytetu również tendencyjnie, w niedokładny, lub niezgodny z prawdą sposób, aby młodzież przeciw senatowi akademickiemu podburzyć; czyn przez nich popełniony przedstawia się więc jako rozmyślne podkopanie tego zaufania i ścisłego stosunku między młodzieżą a Senatem akademickim, od których istnienia dobro i rozwój uniwersytetu zależy (§ 4 ustawy z 13 października 1849 r.);

„b) uczniów Janikowskiego i Górskiego za umieszczenie w nr. 4 i 5 *Ogniska* takich artykułów, przez których osnowę, formę i ton, powadze profesorów uniwersytetu i godności Senatu akademickiego ubliżyli (§ 4 ust. z dn. 13 października 1849 r.);

„c) uczniów Nowickiego, Janikowskiego i Górskiego za to, że w piśmie przez nich redagowanem umieszczali artykuły popierające jaskrawą walkę klas społecznych z zamiarem szerzenia tego kierunku pomiędzy młodzieżą uniwersytecką, co z istotą stanowiska uczniów uniwersytetu jest niezgodne, a cel uniwersytetowi wskazany naraża (§§ 1 i 4 ustawy z dnia 13 października 1849 r.).

Kraków d. 25 stycznia 1890.

(podpisano) *Korczyński.*"

O rozruchach młodzieży pisze dalej *Czas*:

„Do poprzedniego opisu zajść tym wyrokiem wywołanych dodać możemy, że jeszcze w sobotę wieczorem jeden z demonstrantów rzuciwszy ciężkim przedmiotem w okno mieszkania rektora Korczyńskiego, wybił szyby i o mało nie zranił jednego z dzieci, będących w pokoju. Wczoraj na kilku miejscach ponowiły się wybryki, a przed południem zastęp rozgorączkowanej młodzieży wtargnąwszy do kliniki przy ulicy Kopernika, nie mając względu na pomieszczonych tamże chorych, wywlókł na dziedziniec popiersie terrakotowe Rektora, ofiarowane niedawno na cześć jego przez samychże uczniów i zdruzgotał je ostentacyjnie.

Dochodzenia policyjne wykazały, iż brutalnym napadem na cudzą własność kierował pewien pan, który wcale nie jest uczniem uniwersytetu. W gmachu uniwersyteckim w południe i później pojawiły się indywidua, których tam nigdy nie widywano i wydawały okrzyki przeciw profesorom uniwersytetu. Indywidua te przyłączyły się do gromadzących się na wykład akademików, usiłując szczególniej podburzyć młodzież z I i II roku. Lecz akademicy wstrzymywali się po większej części od wszelkiej akcji. — Najlepszym dowodem, że wykłady i egzamina odbywały się zwykłym trybem.

Charakterystyczne w tym względzie zajście nastąpiło po południu podczas wykładu prof. dr. Rostafińskiego. Gdy prof. Rostafiński wszedł do sali, kilkunastu młodych ludzi wpadło tuż za nim, wołając „pereat!" i wzywając akademików do rozejścia się w imię solidarności. Prof. Rostafiński przerwał na chwilę wykład, ale z ławek odezwały się głosy: „wykładać! wykładać!" Demonstranci widząc, że nie osiągną celu, wybiegli ze sali, aby dwa razy ponowić napad z tym samym skutkiem, poczem prof. Rostafiński spokojnie dokończył wykładu. W tymże czasie nadszedł oddział straży policyjnej, który jednak został przed gmachem i w jego przedsionkach.

Różne pogłoski niepokojące, rozszerzane w mieście, dały powód, że policja rekwirowała pod wieczór wojsko, a komisarz policji p. Kotasek z polecenia władzy rozwiązał komers malkontentów, jaki się odbywał w restauracji Czermaka. Przy tej sposobności aresztowano kilka osób. Zebrani na komers akademicy wyruszyli następnie przez ulice Lubicz, Szpitalną, na Rynek główny zkąd rozeszli się do domu.

Najlepszym dowodem, że ruch ten wśród studentów samych znajduje wiele przyciwników, jest przysłany nam dziś protest jednego z klubów uniwersyteckich, który tu podajemy:

„Część członków „Czytelni Akademickiej" zorganizowana przed kilku miesiącami w klub „Łączność" w łonie samejże „Czytelni" zawiązany, uprasza Szanowną Redakcję o zamieszczenie następującego oświadczenia: Protestujemy niniejszem przeciwko wszelkim zajściom dni ostatnich, które przekraczały granice przyzwoitości i zamieniały się w proste burdy ubliżające honorowi akadamickiemu. Jesteśmy przekonani, że protest nasz jest wyrazem zapatrywań znacznej większości krakowskiej młodzieży akademickiej.

Członkowie klubu."

Objawy takie są pocieszającym faktem i jakkolwiek w ogóle jesteśmy przeciw wszelkim zbyt hałaśliwym manifestom i protestom ze strony uczącej się jeszcze młodzieży, jednak ten uważamy za potrzebny, a nawet nieodzowny, wiadomo nam nadto, że i z pomiędzy młodzieży nieprotestującej głośno, wielka większość przeciwna jest ruchom takim. Ubolewać tylko można, że i tak znalazło się dosyć takich, którzy dali się uwieść żywiołom burzliwym, po za uniwersytetem stojącym, a pchającym do czynów najprostszej i wszelkiego potępienia godnej brutalności.

Zajścia, jak owe z szybami i z biustem rektora, niegodne są ludzi cywilizowanych i przypominają czasy obrazoburców.

Dziś wykłady we wszystkich kolegjach odbywają się w zwykłym porządku, a młodzież zachowaniem swojem okazuje, że przyszła sama do przekonania, iż nie burda ale praca i spełnianie obowiązków jest najwymowniejszym objawem dojrzałości tych, co mają wkrótce zająć stanowisko obywatelskie."

Donieśliśmy już wczoraj, że głównymi motorami zaburzeń ulicznych byli prawdopodobnie żydowscy akademicy, z których dwóch tak się odznaczyło, że ich na policję zaprowadzić musiano, dziś dodać możemy, że, jak to było zresztą do przewidzenia, korespondenci pism wiedeńskich (a nie potrzeba dodawać, że są to także żydzi) rozesłali po całym świecie telegramy, przedstawiające w fałszywem świetle zajścia krakowskie.

Krakowski *Kurjer polski* całkiem słusznie pisze o tem, co następuje: „Prywatni korespondenci do pism niemieckich i warszawskich, jak o tem najdowodniej przekonaliśmy się, roztelegrafowali nadzwyczajne o zajściach wiadomości, zrobiwszy z całkiem naturalnego i (wierzymy mocno) chwilowego tylko rozdrażnienia młodzieży, formalną „rewolucję", a pod noc niepokojono nas zewsząd zapytaniami o jej przebieg. Jeżeli dzienniki owe będą tak nieoględne lub nieuczciwe, że zamieszczą komunikaty owych korespondentów, nie sądzimy, aby to przyniosło nadzwyczajny zaszczyt naszej młodzieży i pomogło sprawie relegowanych, dla których tylko bardzo taktowne postąpienie kolegów może mieć wartość prawdziwej koleżeńskiej usługi.

Każdy demonstracyjny wybryk utrudnia ich niewątpliwie ciężkie położenie, a jeszcze podnieść musimy, że trzej relegowani byli mimowolnem może narzędziem akcji, która się toczy nie od dziś. Tyle o zajściach w Krakowie. — Echo tych zajść odbiło się także między lwowską młodzieżą akademicką, i Wydział lwowskiej czytelni akademickiej odbył wczoraj nadzwyczajne posiedzenie, na którem powziął następujące uchwały:

1) Wysłać do Czytelni akademickiej krakowskiej telegram następującej treści, który też zaraz wysłano: „Wydział Czytelni akademickiej lwowskiej zaznacza oburzenie swoje z powodu surowego wyroku senatu, wyraża współczucie tak boleśnie dotkniętym kolegom i łączy się z protestem młodzieży akademickiej krakowskiej przeciwko postępowaniu władz".

2) Wybrać komisją złożoną z kolegów Adama, Łaszowskiego i Krczeka do zbierania składek na rzecz relegowanych kolegów.

Podobny adres uchwalili także politechnicy lwowscy. Z naszej strony wyrazić możemy zdziwienie z powodu stanowiska, jakie niektóre pisma lwowskie w tej sprawie zajęły. Oto stanęły one z góry na stanowisku wrogiem w obec senatu akademickiego i zamiast dobrą i uczciwą radą uspokoić rozgorączkowane umysły młodzieży wdają się one w krytykę orzeczenia senatu i do tego w taką krytykę, która może młodzież bardziej jeszcze rozjątrzyć i rozgorączkować. A przecież zdaniem naszem tylko senat akademicki, on jeden powołany jest do tego, aby kierować młodzieżą akademicką i on tylko ma prawo sądzić, czy postępowanie akademika jest zgodne z ustawami akademickiemi, czy też nie.

Mały Fejleton.

Chińskie... specjały.

Nie chcąc cię odstraszyć nazwaniem rzeczy po imieniu, czytelniku nerwowy, zapowiadam specjały. Chcę jednak mówić o czemś mniej apetycznem, bo o sprawiedliwości.

Kwitnie ona tak samo w państwie niebieskiem, jak w Europie ongi, w czasach inkwizycji, do której zresztą tak jest podobna, jak jedna kropla wody do drugiej, albo raczej, jak kropla krwi do drugiej.

Fantazja Turka w wojnie ze Słowianami, albo pomysłowość baszybuzuka przy znęcaniu się nad pokonanym wrogiem są niczem w porównaniu z inwencją chińczyka, gdy idzie o wyprawienie przestępcy na tamten świat.

Opowiada o niej dziwy nieprawdopodobne podróżnik pewien w poważnej *Gaz. lipskiej*, który przy pomocy stosunków z możnymi urzędnikami państwa niebieskiego zwiedzał zakłady więzienne i sale sądowo-operacyjne w Kantonie.

Widok wnętrza turmy przypomina bardzo piekło Dantego. Ludzie tam gniją, tak że im ciało zdaje się odpadać i żaden język nie może dać wyobrażenia o tej ohydzie, jaką z nich poczyniło morowe powietrze izby, służącej do wszystkich użytków fizjologicznych człowieka przez całe dziesiątki lat.

A wiedzieć należy, że w Chinach nikogo nie skazują, dopóki się do winy nie przyzna sam.

Na pozór nic humanitarniejszego nad to. Ale żeby owo przyznanie się wymódz, z oskarżonym robią to, co robiono 300 lat temu w naszej części świata, za pomocą żelaznych dziewic, wysadzanych żelaznemi kolcami foteli, cęgów do wyrywania paznogci, desek, ustawionych pionowo, na które wsiadłszy okrakiem, nieszczęśliwy wskutek kul u nóg rozdzierał się na dwoje.

U Ay-Singa znaleziono chustkę, pochodzącą z korsarskiej grabieży; posądzają go więc o udział w łupiestwie.

Ponieważ do winy się nie przyznał, więc na znak sędziego wchodzą czterej oprawcy i obwiązują mu głowę mokrą chustką konopną, której końce przymocowują do pałki bambusowej, i tę obracając zaciskają około głowy przepaskę w tak delikatny sposób, że po chwili oczy wychodzą ze swych orbit, czoło zalewa się krwią, ciało drga konwulsyjnie i wreszcie omdlałe upada.

Zanim wróci do przytomności, sędzia „śledczy" zajmuje się inną sprawą. Dziewczę Ay-Hoe zostaje pod zarzutem oszczerstwa. Wyrok brzmi: Dwadzieścia uderzeń w usta.

Wnet przywiązują ją do ławy; zjawia się pachołek z bambusem zakończonym rzemiennym trójkątem i rozpoczyna egzekucję. Skończył. Twarz nieszczęśliwej dziewczyny przedstawia tylko jednę bezkształtną skrwawioną masę. Zębów pozostało zaledwie parę.

Pytasz zapewne: „Czy dumni swem rzekomo cywiłizacyjnem apostolstwem Niemcy nie mają innego pola do szerzenia chrystjanizmu, jak u niewinnych negrów afrykańskich?"

Chińczycy tak lubią tracenie na placu publicznym, jak Hiszpanie walki z bykami.

Ten sam delinkwent, o którym wspominałem odzyskawszy przytomność, poddany zostaje operacji łamania palców u rąk, a po kilku dniach — wraz z kilkoma jeszcze towarzyszami — ma być ścięty.

W dniu tym ludność Kantonu zaczęła się gromadnie zbierać na placu egzekucji. Wszystkie męty i szumowiny wylały się z domów z wrzaskiem. Wnet też jakiś „bankier" rozstawił stół z ruletką, węsząc niezgorszy zarobek; wszelkiego rodzaju przekupnie rozłożyli swe namioty i stragany.

Ledwie skazańcy wraz z pomocnikami kata stanęli na rusztowaniu, wnet rozległy się dzikie śmiechy i okrzyki najwyższego zadowolnienia.

O samym, tak radośnym dla Chińczyków akcie rozpisywać się niepodobna. Wspomnę tylko, że ofiary „starej cywilizacji" chińskiej, bez pomocy pieńka, w pozycji siedzącej i skulonej pozbawieni zostali swych głów. Każdemu ciosowi śmiertelnemu wtórował stutysięczny chór zachwyconych barbarzyńców.

Ciała, po obejrzeniu głów przez obecnych mandarynów, zostaną oddane rodzinie, której obowiązkiem jest pochować je.

Ale to dopiero połowa przedstawienia. Wielkie kałuże krwi zasypano piaskiem i na benefis następnych skazańców ustawiono dwa stykające się z sobą krzyże z drewnianych pali.

Przez czas ten na placu produkowała się głównie ruletka. Nieświadomemu rzeczy zdałoby się: że widzi przed sobą publiczność teatralną, która w międzyakcie chłodzi się napojami, dowcipkuje, rozmawia...

Gdy skazańców przywiązano do krzyży, rozpoczęła się kara, jedyna w swoim rodzaju. Oprawcy ostremi nożami odcinali nieszczęśliwym pojedyncze narządy, jak uszy, nos, wargi, powieki, wycinali kawałki ciała i t. d.. Liczba cięć jest oznaczona z góry. Bywa ich od 10—120.

W obecnym wypadku zadano cięć 72; po 36 z każdej strony ciała.

Trzeba jednak przyznać, że cywilizacja chińska jest i litościwą. Gdy bowiem po skończonej amputacji ciała dawały jeszcze przez 20 minut znaki życia, przeplatane od czasu do czasu rozdzierającemi jękami, kat ciosem w serce męczarnie ich zakończył.

Wycia ustały na chwilę. Naród snadź niezadowolniony ze zbyt rychłego epilogu.

Jedna jest tylko na świecie moc, zdolna zmniejszać okrucieństwo sprawiedliwości w państwie niebieskiem: pieniądze. Krewni mogą wykupywać skazańców nawet już po zapadnięciu wyroku — w tym sensie; że tortury sąd zastępuje więzieniem. W obrębie zaś więzienia z dozorującymi mandarynami wszystko można zrobić.

Za podróżnikiem niemieckim mógłbym podać opis innych jeszcze „specjałów". Ale nie chcę ci, czytelniku, psuć apetytu i rozwiewać złudzenia, że ludzie są... ludźmi.

Kronika.

Lwów 29 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom gminy Bolestraszyce, w powiecie przemyskim, zapomogi w kwocie 100 zł.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bochni, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 11 marca br.

Korpus Weteranów wojskowych urządza d. 31 bm. w kościele OO. Jezuitów żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Arcyksięcia Rudolfa.

Żałobne nabożeństwo za poległych w walce o niepodległość 1863 r. urządza młodzież polska dnia 1 lutego 1890 o godzinie 10 rano w kościele OO. Dominikanów.

Ks. Kopyciński, poseł do Rady państwa z gmin wiejskich powiatu tarnowskiego, otrzymał prezentę na probostwo w Radomyślu.

Posiedzenie obszerniejszego komitetu ratunkowego odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Celem obrad wytknięcie planu dla akcji ratunkowej i wybór komitetu ściślejszego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczo-pszczelnego odbędzie się dnia 2 lutego o godz. 3 po południu w sali Towarzystwa Kredytowego ziemskiego, ul. Karola Ludwika l. 1.

Egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpocznie się przed komisją egzaminacyjną w Przemyślu na dniu 25 lutego b. r. Należycie udokumentowane podania należy wnosić za pośrednictwem przełożonej Rady szkolnej okr. do 16 lutego br.

Obszerniejszy komitet teatralny oświadczył się na wczorajszem posiedzeniu z budową nowego gmachu teatralnego na placu Gołuchowskich. Za wyborem tego miejsca głosowało 21 członków komitetu, za budową w ogrodzie miejskim 12 członków, jeden głos padł za wałami gubernatorskiemi. Z 56 członków komitetu uczestniczyło w wczorajszem głosowaniu tylko 34. W obec tego wyniku obrad komitetu ciekawem jest obecnie położenie Rady miejskiej, która już raz oświadczyła się stanowczo przeciw budowie gmachu teatralnego na placu Gołuchowskich i odpowiednio do tej uchwały zadecydowała pokryć koryto Pełtwi bez przenoszenia jego kierunku.

Obyśmy jednak z tego faktu wynieśli to doświadczenie, że nie należy nigdy bawić się w powoływanie do narad takich komitetów, jakim był teatralny. Obradował on dwa lata i zrodził mysz, — gorzej, bo nie zrodził nawet myszy, gdyż rzecz stoi na tem samem stanowisku, na jakiem stała przed dwoma laty. Nie lepiej-że więc było, żeby ta instytucja, która jedynie jest kompetentną, to jest Rada miejska, zrobiła odrazu to, co zrobić będzie musiała, to jest uchwaliła przed dwoma laty miejsce pod budowę teatru. Do tego czasu mielibyśmy już przynajmniej wyciągnięte mury tego gmachu. Dzięki zaś temu komitetowi, który nigdy zebrać się nie mógł w komplecie, zmarnowaliśmy zupełnie bezużytecznie dwa lata.

Ankieta dla ułożenia projektu do nowej ustawy gminnej dla miast i miasteczek rozpocznie niebawem swoje obrady w Wydziale krajowym pod przewodnictwem członka Wydziału p. dr. J. Wereszczyńskiego. W skład ankiety powołał Wydział krajowy pp. dr. Fruchtmanna, Michalczewskiego, dr. T. Pilata, dr. Pikosińskiego, Romańczuka i Romanowicza.

Wieczorek z tańcami urządzony w salach Kasyna miejskiego dnia 4 lutego przez komitet pań na dochód wdów i sierot, zostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei, zapowiada się ze względu na raźną sprzedaż biletów bardzo dobrze. Za stałą cenę 50 ct. otrzymać można na wieczorku herbatę z przekąską. Przypominamy, że komitet zaproszeń nie wysyła, i że bilety wstępu nabywać można u członków komitetu, jakoteż u p. prezydentowej Mochnackiej codziennie między godz. 2 a 4 po południu.

Samobójstwo. Przybyły przed paru dniami do Krakowa z Żywca urzędnik zarządu dóbr Arcyksięcia Albrechta, Grzegorz Poppek, odebrał sobie w jednym z hoteli krakowskich życie wystrzałem z rewolweru. Samobójca pozostawił wprawdzie kilka listów, ale przyczyna samobójstwa nie jest na razie znaną.

Dwaj najgorętsi demonstranci w szeregach tych akademików krakowskich, którzy wykrzykiwali *pereat* przed pomieszkaniem rektora dr. Korczyńskiego i wytłukiwali szyby w oknach, nazywają się A p f e l b a u m i R u f. Nazwiska tych panów zdradzają nam tajemicę dlaczego to młodzież z najstarszej polskiej wszechnicy z żalaleniami swojemi nie udała się do Koła polskiego w Wiedniu, lecz szuka pośrednictwa pp. Kronawettera i Gregra. Szydło w sam czas wylazło z woru, aby obronić patrjotyczną młodzież polską od niezasłużonego zarzutu, że rzuca się w objęcia bezwyznaniowego liberalizmu lub panslawizmu.

Zaprowadzenie zawiadomienia adresatów o nadejściu towarów za pomocą telefonu. C. k. Dyrekcja kolei państwowych zawiadamia, że począwszy z dniem 1 marca br. będą firmy, które z urządzeniem telefonicznem na stacji we Lwowie w połączeniu się znajdują, o nadejściu dla nich przesyłek pośpiesznych i zwykłych towarowych za pomocą telefonu zawiadamiane, jeżeli pisemnie zażądają, ażeby je w ten sposób zawiadamiano i jeżeli zgodzą się na dotyczące warunki, które na stacji we Lwowie przejrzeć i otrzymać można.

Zmarli. Michał Romanowicz, urzędnik kolei państwowej, zmarł w Czukwi pod Samborem w 31 roku życia. — Ks. Edward Palch, kanonik i rz. kat. proboszcz w Dynowie zmarł tamże dnia 25 b. m. w 72 roku życia. — Marja Zliwka, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie dnia 28 bm. w 68 roku życia. — W Warszawie zmarła dnia 25 bm. w 18 roku życia Ludwika hr. Plater-Zyberk, córka Tadeusza hr. Platera. — W Dominikowie pod Warszawą zmarła dnia 25 bm. Jadwiga hr. Starzeńska. — Franciszka z Reyterów Krasnopolska, właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie dnia 28 bm. w 64 roku życia. — Dyonizy Tchorzewski, emer. c. k. starosta, zmarł w Sokalu dnia 23 bm. w 72 roku życia. — Jan Sikorski, organista zmarł w Krakowie dnia 23 bm. w 64 roku życia. — Ludwika z Kurkowskich Dydyńska, żona komisarza konceptowego magistratu, zmarła we Lwowie 29 bm. w 33 r. życia.

Zwracają naszę uwagę na ubogą rodzinę, mieszkającą przy ul. Zielonej pod l. 34 w oficynie. Jeden z naszych abonentów pisze nam:

„Przekonałem się naocznie o okropnej nędzy, W mieszkaniu zimno i wilgoć straszna, w jednym kącie, na podłodze, siennik, na nim dwoje małych dzieci, a nieszczęśliwa ich matka nie ma ani im co dać jeść, ani też w co je ubrać".

Zwracamy tedy na tę biedną rodzinę uwagę osób dobroczynnych. Może zechcą sprawdzić podany tu fakt i dopomódz nieszczęśliwej.

Z Izby sądowej. Przed tutejszym sądem karnym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw Jurkowi Sytarowi i jego siostrze Tekli Szczepańskiej o usiłowane otrucie Hryńka Sytara (ojca). Hryńko Sytar miał się źle obchodzić z dziećmi swemi, Jurkiem Sytarem i Teklą Szczepańską, skutkiem tego postanowili oni zgładzić go ze świata.

Wiedząc, że stary Hryńko lubi bardzo wódkę, zaprawili flaszkę wódki wywarem z korzenia ciemierzycy i ukryli ją w worze żyta, licząc na to, że skoro ją znajdzie stary Hryńko, bez namysłu ją wypije.

Obliczenie to nie zawiodło ich; stary znalazł

wódkę zatrutą, lecz nie wypił jej sam, tylko podzielił się z bratem swym, Andruchem. Obaj rozchorowali się, lecz w końcu wyzdrowieli; sprawa wydała się i tych, co na życie starego Hryńka godzili, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Jurka Sytara skazano na pięć lat, a Teklę Szczepańską na dwa lata ciężkiego więzienia.

Influenca według raportów lekarzy nie przybiera na rozmiarach, ale na złośliwości. W czwartym tygodniu b. m. skonstatowano we Lwowie już tylko 109 wypadków influency, więc stosunkowo bardzo niewiele, ale za to były one wszystkie stanowczo złośliwe, chorzy o wiele więcej cierpieli, a gorączka była także silniejszą, Mnożyć się przytem już zaczynają wypadki recydywy, do czego oczywiście bardzo się przyczynia to fatalne powietrze, jakie teraz mamy. Termometr od kilku dni wskazuje stale + 2° R. Na wszystkich ulicach, a zwłaszcza po wszystkich dziedzińcach stoją olbrzymie kałuże wody cuchnącej, wszędze gniją ciała organiczne, zwierzęce i roślinne, wszędzie więc dokoła nas unoszą się miljardy mikrobów i przez płuca wchodzą do organizmu.

Ale ponieważ zbliża się święto N. P. Gromnicznej, słynne z swych mrozów, więc może doczekamy się północnego wiatru, dni zimowych i pięknego pogodnego nieba.

Kardynał Rampolla. sekretarz stanu, w imieniu Ojca św. przesłał w tych dniach pismo ks. kanonikowi dr. W. Smoczyńskiemu, w którem Ojciec św. przesyła mu „najwyższe pochwały i błogosławieństwo apostolskie" za napisanie książki: „Wspomnienia o polskiej pielgrzymce w r. 1888", a nadto Jego Eminencja wynurza „nader gorące życzenia" Ojca św., „aby węzły pomiędzy Stolicą świętą, a wiernymi Polakami coraz więcej się zacieśniały, do czego, jak Ojciec św uważa, rzeczona książka może się wiele przyczynić".

Zygmunt Noskowski, znany kompozytor, mieszkający w Warszawie, zachorował niebezpiecznie na różę w nodze, czy też nawet na zapalenie okostnej. Przez kilka dni bardzo silny stopień gorączki wzbudzał poważne objawy. Obecnie podobno niebezpieczeństwo zmniejszyło się, lecz choroba jeszcze długo potrwać może.

Poszukiwanie spadkobierców. Prokuratorja w Królestwie Polskiem ogłasza o spadkach, wakujących po Marjannie Staszewskiej, zmarłej d. 15 lipca 1888 r., po Tomaszu Romanowskim, zmarłym d. 28 maja 1886 r. i po ks. Emiljanie Borzuchowskim, zmarłym 4 lutego 1888 r.

Z Sambora donoszą, że gimnazjum tamtejsze zamknięte zostało z powodu grasującej tam influency na czas od 23 stycznia do 3 lutego.

Wybryk natury. Dzienniki warszawskie donoszą, że we wsi Zimna woda pod Aleksandrowem w ogrodzie, należącym do jednego z tamtejszych włościan, zakwitło drzewo wiśniowe. Wiśnia pokryła się cała liśćmi i kwiatami, które jednak już po dwu dniach opadły.

Nasi przodkowie. Każdy człowiek ma 2 rodziców, 4 dziadów i babek, 8 pradziadów i prababek, 16 prapradziadów i praprababek, 32 przodków w piątem pokoleniu, 64 w szóstem, 128 w siódmem, 256 w ósmem, 512 w dziewiątem, a 1024 w dziesiątem pokoleniu. W szesnastem zaś pokoleniu ma już każdy 65.524 przodków, a ua szesnaście pokoleń potrzeba lat 500.

Pomiędzy tymi 65.524 przodkami — których każdy z nas miał w czternastem stuleciu — znajdują się z pewnością osoby rozmaitych warstw i stanów, bogaci i ubodzy, tak iż różnica w pochodzeniu ludzi nie musi być tak wielką.

Kaleka. — W Londynie zmarł niedawno Artur Kawana, były członek Izby niższej parlamentu angielskiego. Dzienniki angielskie poświęcają zmarłemu obszerne nekrologi. Z nich dowiadujemy się, że Kawana urodził się bez rąk i nóg, a mimo to potrafił sobie życie wcale przyjemnie urządzić i wybitne zająć stanowisko w społeczeństwie angielskiem.

Byłto człowiek niepospolitych zdolności i wiedzą swą górował nad innymi, to też wybrano go posłem do parlamentu. — Pomimo kalectwa swego pisał on wybornie, a nawet jeździł konno. Przy pisaniu trzymał pióro w zębach, a jadąc konno, siedział w siodle umyślnie przez siebie wynalezionem i trzymał cugle także w zębach.

Kiedy go wybrano posłem, musiał parlament zmienić swój regulamin, wedle którego niewolno żadnej obcej osobie wchodzić do sali posiedzeń. — Kawana nie mógł naturalnie sam przychodzić do sali; tylko służący wtoczył go na krześle, a po skończonem posiedzeniu wytoczył ze sali krzesło ze swym panem. — Parlament zrobił więc ten wyjątek od regulaminu, że służącemu Kawany wolno było przywieść swego pana do sali, a po skończonem posiedzeniu przyjść po niego.

Teatr. Dziś we środę „Mascota", komiczna operetka w 3 aktach.

Jutro we czwartek „Hugenoci", opera w 4 aktach Meyerbeera.

Literatura i Sztuka.

* **Sylwan**, organ galic. Towarzystwa leśnego. — Zeszyt za styczeń wyszedł i zawiera:

Wł. Tyniecki: 1890. — Emil Hołowkiewicz: Las na Podolu. — Wł. Tyniecki: Remizy. — Emil Bierzyński: Użytek kory do garbowania. — M. S.: Wycieczka galic. Towarzystwa leśnego do lasów państwa Skolego, odbyta w dniu 30 sierpnia 1889. — Wiadomości literackie. — Wiadomości bieżące.

Rozmaitości.

— **Skąd pochodzi nazwisko „Lloyd"?** O powstaniu słowa tego, którego zaczęto używać najprzód w Anglji, następnie we Francji, w Niemczech i Austro-Węgrzech, dla nazwania Towarzystw ubezpieczeń, przedsiębiorstw żeglugi parowej, gazet i klubów, dotychczas mało co wiedziano.

Piszący historję londyńskiego klubu ubezpieczeń „Lloyd" pierwszy zbadał gruntownie tę kwestję, a rezultaty badań jego są następujące:

Edward Lloyd za panowania króla Karola II był właścicielem małej kawiarni, tj. jednym z niewielu, którzy się ośmielili rozszerzać kawę, pomimo prześladowań, nakazanych przez króla Karola II.

Kawiarnia znajdowała się na Tover-Street w pośrodku City, tj. w centrum handlu angielskiego, a odwiedzali ją kupcy, sternicy, marynarze, przemysłowcy, a nawet kapitanowie statków. Tu dowiadywano się wszystkich nowin. Tu kapitanowie statków opowiadali o przygodach dalekich i niebezpiecznych swoich podróży, rozdawali przywiezione listy; tu wynajmowano statki; jednem słowem wszelkie nowości, które obecnie przy pomocy drutu telegraficznego rozchodzą się po całym świecie, rozchodziły się stąd przez pośrednictwo marynarzy na wszystkie strony świata.

Kawiarnia Motz-Lloyd tak była uczęszczaną, że w roku 1692 założył on na pobliskich ulicach kilka innych kawiarń; ale ponieważ rząd stale był przeciwnym czarnemu napojowi, przeto wkrótce kawiarnie zamieniły się na różne kluby, Towarzystwa handlowe, związki i itd.

Tak samo stało się z główną kawiarnią Lloyda która zawsze pozostała głównem miejscem spotkania wszystkich, ktokolwiek miał jaki związek ze statkami, z koloniami i towarami kolonialnemi. — W r. 1696 dzielny właściciel kawiarni zaczął wydawać gazetę, co wtedy było nadzwyczajną rzadkością. Gazeta ta nosi tytuł *Lloyd's New* i zamieszcza wiadomości o statkach, kursach, akcjach i niekiedy ciekawe opisy podróży morskich. Wkrótce jednak wskutek prześladowania rządu gazeta wychodzić przestała, dopiero po trzynastu latach zjawił się na nowo pierwszy numer gazety, która dotychczas wydawaną jest przez towarzystwo asekuracyjne *Lloyd*

— **Wszystkie** dzielnice Londynu, przez uboższą ludność zamieszkane, pozostawiają — jak wiadomo — pod względem porządku bardzo wiele do życzenia. Jestto stek brudu i w danej chwili główne źródło chorób zaraźliwych, które udzielają się oczywiście niezmiernie szybko całemu miastu.

Taki stan wspomnianych dzielnic jest rzeczą od dawna już znaną i poruszaną bardzo często w prasie miejscowej; mimo to nie uczyniono nic dla poprawienia tych opłakanych warunków sanitarnych, co przypisują częścią obojętności samego społeczeństwa, częścią niedołęstwu władz miejskich.

Największem niechlujstwem odznaczają się dwie dzielnice, a mianowicie Spitalfields i Whitechapel, prawdopodobnie miejsce pobytu niewykrytego dotąd mordercy kilkunastu osób.

W Spitalfields istnieje kilka wielkich „chambres garnies", które zasługują raczej na nazwę przytułków noclegowych, bo tylko człowiek przyciśnięty największą biedą odważy się spędzić tam noc całą. Opłata wynosi 30 centimów.

Pewnej nocy — jak opowiada naoczny świadek — w ostatnich dniach grudnia znajdowało się w jednym z tego rodzaju zakładów około 350 osób. Nad wieczorem umiera nagle jeden z pensjonarzów. Otóż zwłoki zmarłego, ubrane w łachmany, złożono na stole w kuchni, w której równocześnie 350 osób przyrządzało sobie najspokojniej wieczerzę przy dwóch olbrzymich piecach.

Nieboszczyk pozostał na owym stole przez trzy doby z rzędu. Stopniowo zaczyna się rozkład ciała, ale pensjonarze zakładu nie zwracają na to uwagi, i jakby nigdy nic, posilają się tuż przy trupie, rozmawiają, śmieją się i śpiewają.

I takie rzeczy dzieją się w mieście, które posiada cały sztab urzędników sanitarnych, tudzież inspektorów, którym poruczono wyłącznie kontrolę nad porządkiem i obyczajnością w „chambres garnies"!

W ogóle ta mnogość rozmaitych władz administracyjnych w Londynie jest właśnie największą klęską dla miasta. I tak np. jedna z pryncypalnych ulic — Strandstreet — pod względem administracyjnym należy do siedmnastu różnych władz, z których każda ma osobny zakres działania; niestety jednak zapomniano utworzyć biuro, któreby miało pieczę nad brukiem i chodnikami podczas ślizgawicy; to też co chwila pada jakiś koń i często łamie nogę. Kilka worków piasku zapobiegłoby naturalnie złemu, ale przed tem musi powstać w zarządzie miejskim nowa, ośmnasta władza specjalna.

Opisaną wyżej manipulację ze zwłokami w Spitalfields wywołały podobne przyczyny. W Spitalfields nie ma wprawdzie trupiarni (morgue), ale za to jest trupiarnia w sąsiedniej dzielnicy Whitechapel i pozostaje pod zarządem „coronera" Baxtera. Otóż pan B. wzbrania się stanowczo przyjmować „klientów" swego kolegi, coronera Macdonalda; to też zwłoki ludzi zmarłych nieraz czekają sobie tam, gdzie je rzucono, na załatwienie czynności komisyj policyjno-sądowych.

Tego rodzaju rywalizacja między obu coronerami przynosi oczywiście ogółowi wielką krzywdę; ale na to już nikt nie poradzi, bo w myśl prawa nawet premjer ministrów nie może zmusić p. Baxtera do udzielenia w trupiarni miejsca dla zwłok pochodzących z innej dzielnicy.

Takie jaskrawe przykłady niedbalstwa organów rządowych rażą w Anglji tem więcej, że równocześnie ukazuje się tam mnóstwo niedorzecznych rozporządzeń wydawanych nibyto dla dobra ogółu. Dość powiedzieć, że w Londynie po północy nikt nie może zaspokoić głodu ni pragnienia, bo policja czuwa pilnie nad tem, żeby o godzinie dwunastej wszystkie restauracje i kawiarnie były zamknięte.

Rozporządzenie to pozoruje władza względami moralności.

— **Moralne oburzenie.** W mieście Spencer w stanie Indjana w Ameryce północnej właściciel hotelu Jerzy Skirley ożenił się we dwa tygodnie po śmierci swej żony z panną Frame de Fevre Haute. — Z tego powodu opuściła go wszystka służba, a sąd miejski skazał go na powieszenie „in effigie". Portret skazańca — jak donosi *Herald* w Milwaukee — zawisł już na gałęzi.

— **Nowe miasto.** W Nowym Jorku utworzyło się towarzystwo z kapitałem 25 miljonów dolarów celem założenia nowego miasta w górach Cumberland w stanie Tennessee. — Rękojmię rozwoju miasta stanowią bogate kopalnie, znajdujące się w pobliżu obranego terytorjum.

Nowe to miasto otrzyma od razu ratusz, dwa gmachy sądowe, siedm kościołów, ośm szkół, pięćdziesiąt wielkich fabryk, kilkaset domów prywatnych, hotele, bibljotekę, teatr, salę koncertową, oświetlenie elektryczne i dworzec centralny. — Nazwa miasta tego Middlesborough, a ukończone będzie w przeciągu przyszłego lata.

— **Gruźlica od picia mleka surowego.** W okolicy Edynburga, gdzie dzieciom daje się mleko surowe od krów, bez nadzoru należytego, czy krowy te nie mają same perlicy, panuje gruźlica (suchoty) w wieku dziecięcym więcej, niż w innych częściach Anglji. Z tego powodu żąda sims Woodhead, by wszelkie mleczarnie podlegały ścisłemu nadzorowi weterynarzy i żeby popularnemi wykładami pouczono lud o niebezpieczeństwie używania surowego mleka.

Część ekonomiczna.

§ **Okrężne karty jazdy.** Na kolejach, należących do związku kolei niemieckich, mają wejść w życie od 1 maja b. r. nowe przepisy dotyczące kombinowanych okrężnych kart jazdy. Posiadacz takiej karty do podróży, sześćset kilometrów wynoszącej, będzie mógł całkowicie lub częściowo tymi samymi szlakami wracać, byle tylko stacja wyjazdu była zarazem stacją końcową w szeregu kombinowanych biletów i byle podróżny w ciągu podróży przez stację końcową nie przejeżdżał. Nowość ta w ruchu osobowym jest ze wszech miar godną uznania, ponieważ dotychczasowe przepisy zawierały liczne ograniczenia, niedozwalające często korzystać z ulg połączonych z kartami okrężnemi. W szczególności podróżni z krajów, uboższych w koleje żelazne, nie będą musieli obierać dróg dłuższych a tem samem korzystniejszych. Co do terminu powrotu mają także zajść zmiany na korzyść podróżujących.

§ **Ankieta tkacka.** Wskutek podania Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, wniesionego do Wydziału krajowego, z projektem zwołania narady fachowej nad środkami podźwignienia tkactwa krajowego, postanowiła komisja krajowa dla spraw przemysłowych, której to podanie do zbadania Wydział krajowy odstąpił, wniosek ten poprzeć przychylnie, ograniczając tylko skład ankiety do kilku najwytrawniejszych znawców tkactwa krajowego.

§ **Nowy kartel** zagraża znowu interesom konsumentów, a będzie nim układ zawarty przez najznaczniejsze austrjackie fabryki szkła celem podwyższenia jego ceny w roku bieżącym. Na zebraniu przedstawicieli tych fabryk z dnia 12 bm. ustanowiono ceny minimalne, ważne na r. 1890, poniżej których nie będzie wolno fabrykom skartelowanym sprzedawać wyrobów szklannych.

§ **Przeciw kartelowi hut szklannych** rozpoczęła się już silna agitacja, a interesowane w tej sprawie koła handlowe zamierzają wnieść do Rady państwa petycję o zniesienie lub przynajmniej o znaczne obniżenie ceł wchodowych od towarów szklannych i motywują to żądanie tem, że cła wchodowe nałożono jedynie dla poparcia przemysłu krajowego, ale nie dla tego, aby ten przemysł miał wyzyskiwać konsumcję.

§ **„Związek"**, organ Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, uwagi swoje o upadłości b. Towarzystwa handlu skór we Lwowie kończy następnem upomnieniem:

„Przesadne wyobrażenia o korzyściach, jakie stowarzyszenie udziałowe może i powinno każdemu z osobna członkowi przynosić, fałszywy stosunek, jaki wyrabia się wówczas, gdy i zarząd i kontrola zarządu w stowarzyszeniach rękodzielników pozostają w ręku współinteresowanych w eksploatacji siły kredytowej stowarzyszenia, zaniedbanie udziałów i funduszu rezerwowego — oto główne niedostatki organiczne naszych stowarzyszeń rękodzielniczych, wytwórczych i magazynowych. W historji handlu skór we Lwowie ujawniły się te niedostatki w sposób jaskrawy — a obowiązkiem jest Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, tudzież instytucyj, udzielających tym stowarzyszeniom kredytu, z całą energją dążyć do organicznego wzmocnienia tych stowarzyszeń przez zwalczanie opisanej tu choroby. Każdy zaś, kto umie czytać pomiędzy wierszami, zrozumie, że w uwagach niniejszych mamy na myśli nietylko Towarzystwa handlu skór, których zresztą nie wiele już pozostało przy życiu, ale w ogólności wszystkie s p ó ł k i r ę k o d z i e l n i k ó w — a więc spółki tkaczy, kuśnierzy, kowali, ślusarzy itd. Ktokolwiek może na ich zarząd jaki wpływ wywierać, powinien strzedz je najtroskliwiej od tych błędów, które zgubiły Towarzystwo handlu skór we Lwowie, a jego gospodarzy przed kratki sądowe zaprowadziły!"

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3355 sztuk opasowego i 891 sztuk chudego. — Razem 4248 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 194 sztuk opasowych i 371 sztuk chudych; z Bukowiny 15 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1449 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. z samej Galicji zaś o 605 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Ceny utrzymały się w takiej wysokości jak w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 90 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 46—52, towaru przedniego z Galicji i Bukowiny nie było wcale; węgierskie woły opasowe po 47—55, za towar przedni po 56—59·— zł., z innych krajów koronnych po 48 — 56, za towar przedni po 57—60 zł.; wyjątkowo po 61—62.50; krowy po 15—24; stadniki po 18—30; bawoły po 16—21 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 18—120 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 24 stycznia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż w obec chwiejnej tendencji za granicą zarówno sprzedający jak kupujący zachowują się wyczekująco i dla tego żadne większe transakcje miejsca nie mają, a ceny utrzymują się te same.

Płacono za pszenicę białą od 9·50 do 9·75; za czerwoną od 9·50 do 9·80; za żółtą od 9·40 do 9·70; za żyto od 8·50 do 8·70; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·50; na paszę od 7·— do 7·35; za owies od 8·— do 8·45; groch od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 27 stycznia.

(*Z*) Obniżenie stopy procentowej w banku państwowym nie przeminęło bez znacznych ułatwień kredytowych na naszym targu. Za przykładem tego banku poszły wszystkie instytucje prywatne zniżając prowizję w rachunku bieżącym o 1/2, w eskoncie o 1/4 procentu. W obec tego likwidacja miesięczna odbywa się taniej i raźniej, a perspektywa dalszego obniżenia stopy procentowej przyświeca naszej spekulacji i silniej rozwija ruch na giełdzie. Nadzieje tego obniżenia idą z Berlina. Tam bilans banku państwowego z 23 b. m. wykazał tak znaczne wzmocienie zapasu kruszcowego, przy równoczesnym obniżeniu portfelu i lombardu, iż ponownie potaniał tam kredyt bankowy i prywatny. Dziś przeto giełda berlińska rozpoczęła swoje czynności w bardzo silnem, zwyżkowem usposobieniu, rozwinęła gorączkową repryzę i objęła w jej ramy nawet akcje górnicze.

Za przykładem Berlina i nasza giełda szła w kierunku zwyżkowym. Najwybitniej przejawiał się ten kierunek w akcjach bankowych i górniczych, najmniej w papierach transportowych, średnio dobrze w rentach. Zwyżkę w akcjach kolejowych tamowała znów panika w Staatsbahnach, bo już od rana sprzedawano je w wielkich ilościach, a pierwsze dzisiejsze notowania były o 10 zł. niższemi od sobotnich. Mimo zaprzeczań, że akcja rządu przeciw zarządowi tej wszechpotężnej kolei nie jest jeszcze wdrożoną i że na teraz chodzi jeno o zbadanie bilansów tej kolei, trwożliwsza część spekulacji widziała już widmo sekwestracji i upaństwowienia. Przeciw tym zapatrywaniom walczyła wprawdzie „haute finance," lecz nie zdołała ocalić kursu tych akcyj, tak iż przy zamknięciu giełdy spadły one na 216 zł. a przeto o 9 zł. 35 ct. z kursu sobotniego. Obok Staatsbahnów ucierpiały najwięcej Buschtiehrady, realizowane przez Frankfurt, i Aussig-Cieplice. Reszta akcyj kolejowych zeszła z małemi zmianami. W akcjach przemysłowych obroty były ożywione a tendencja z silną marką zwyżkową. To też poszły w górę Alpiny o 3·70 zł., Rima-Murano o 2 zł., Trifaile o 1 zł., chociaż akcje kopalni węgla w Salgo spadły o 3 zł., a Pragskie o 1 zł. 50. Z pomiędzy rent tylko obie renty węgierskie miały dziś dzień pomyślny, inne renty szły ku dołowi. Waluty stanęły znacznie, ruble, spadły o centa.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 324·2[illegible], węgierskie 350·50, Anglobanki 164·80, Uniony 260·80, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 236·—, Ludwiki 187·— Czerniowieckie 234·23, Renta papierowa 88·45, srebrna 88·55, austrjacka złota 109·80, papierowa 101·60, węgierska złota 103·—, papierowa 99.50. Ruble 1·29 1/4.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 stycznia (pryw.). Na audjencji u Cesarza byli przedwczoraj hr. Ludwik i Antoni Wodziccy, oraz marszałek polny Roszkowski, który niedawno zamianowany został komendantem twierdzy w Przemyślu.

Wiedeń 29 stycznia. (pryw.) Z Kopenhagi dochodzi tu wiadomość, że robione są starania, aby latem zjechali się cesarz Wilhelm z carem na zamku w Fredensborgu.

Doniesienie brukowego belgradzkiego pisemka *Male Nowiny* o mobilizacji armji serbskiej jest zwykłą bombą sensacyjną. Dzienniczek ten skorzystał z faktu, że rząd powołał do zwykłych ćwiczeń belgradzkich profesjonistów pierwszego powołania.

Obiega wieść, że pruska księżniczka Małgorzata wyjdzie za mąż za najstarszego syna duńskiego następcy tronu.

Wiedeń 29 stycznia. Wiceprezydent Izby panów, książę Schoenburg, otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda.

W tutejszej radzie miejskiej miał burmistrz mowę, w której wyraził radość z powodu zawarcia ugody czesko - niemieckiej, która kładzie koniec długoletniej nużącej walce między dwoma zacnemi narodami. Każdy patrjota wita radośnie tę ugodę, jako zdobycz korzystną dla całej monarchji, która teraz będzie mogła zwrócić wszystkie swe siły ku polepszeniu swego ekonomicznego i socjalnego położenia, a mądrość Monarchy jest najlepszą rękojmią, że usiłowania te odniosą pomyślny skutek. Rada wysłuchała stojąc tej mowy i przyjęła ją hucznemi oklaskami.

Wydział stowarzyszenia ku wspieraniu chorych akademików uchwalił poczynić wstępne kroki celem urządzenia dla Cesarza wspólnej dziękczynnej manifestacji, z powodu przyjęcia przezeń protektoratu nad towarzystwem.

Praga 29 stycznia. W tutejszej Izbie handlowej przy wyborze prezydjum Izby oświadczyli niemieccy jej członkowie, że nie mogą wprawdzie wziąć udziału w wyborze z powodu swych zapatrywań, jakie kilkakrotnie objawili, lecz spodziewają się, że w obec powitanych radośnie wypadków dni ostatnich dzieło ugody tak się ułoży, że i ta ostatnia resztka abstynencji niemieckiej zniknie. Prezydent Izby powitał radośnie to oświadczenie i wyraził nadzieję, że wkrótce znikną wszelkie różnice a nowy duch pokoju, zgody i wspólnej pracy ożywi Izbę. To przemówienie prezydenta przyjęto grzmiącemi okrzykami „Hoch" i „Slava".

Dotychczasowe prezydjum wybrano ponownio. Sobotka imieniem niemieckich członków Izby postawił wniosek, aby odroczono czynności przygotowawcze około urządzenia wystawy do 15 lutego, gdyż z powodu stanowiącego epokę wypadku ugody Niemcy zmienili swe stanowisko, a więc spodziewać się można, że wezmą udział w wystawie. Większość Izby zgodziła się na odroczenie tych czynności do 12 lutego, a Niemcy przystali na to.

Prezydent wyraził w końcu swą radość z powodu, że wkrótce połączyć się będzie mógł z Niemcami we wspólnej pracy.

Wiedeń 29 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjalne wprowadzające w życie ustawę z dnia 19 kwietnia 1885 dotyczącą prowizorycznego polepszenia dotacji katolickiego duchowieństwa.

Belgrad 29 stycznia. *Agence Belgrade* zaprzecza sensacyjnym wiadomościom podanym przez opozycyjne dzienniki o mobilizacji armji, o przyjęciu napowrót do służby czynnej jenerała Horwatovicsa i zwołaniu niebawem skupczyny w celu uchwalenia kredytu na mobilizację jako też wiadomość, że obwarowanie Zajcsaru nastąpiło wskutek wrzekomego skoncentrowania na granicy wojsk bułgarskich. Równocześnie jednak *Agence Belgrade* potwierdza jedynie tę wiadomość, że rząd zażąda w swoim czasie dodatkowego kredytu, którego wysokość nie jest jeszcze znaną na regularne uzupełnianie materjałów dla artylerji.

Haga 29 stycznia. W izbie posłów oświadczył minister spraw zewnętrznych, że otrzymał depeszę, w której mu donosza, iż osoba uproszona na sędziego rozjemczego w celu rozwiązania sporu granicznego między Surinamem a francuską Guyanną (dzienniki donosiły, że osobą tą jest car) podniosła zarzuty przeciw objęciu roli sędziego rozjemczego.

Paryż 29 stycznia. Izba wybrała komisję cłową z 55 członków. Z tych jest 39 zwolenników ceł ochronnych, 13 zwolenników wolnego handlu, a 3 których zasady nie są znane. Wszyscy wybrani zwolennicy ceł ochronnych są przeciwni odnowieniu traktatów handlowych.

Temps donosi z Sofji, że rząd bułgarski uchwalił zaciągnąć nową pożyczkę, aby spłacić resztę rosyjskiego odszkodowania wojennego.

Tirard przedłożył Radzie ministrów projekt ustawy zarządzającej, że pole Marsowe ma być wywłaszczone z pod celów wojskowych i że ważniejsze budynki wystawy światowej mają być zachowane.

Śledztwo w sprawie kupferringu już ukończone. Proces odbędzie się przed sądem policji poprawczej.

Berlin 29 stycznia. Wissmann w depeszy prywatnej donosi, że obsadził na nowo zburzone przez zbuntowanych Arabów plantacje Lewa w pobliżu rzeki Pangwy w prowincji Usambura.

Bukareszt 29 stycznia. Wczoraj wieczorem odbył się w królewskim pałacu dla członków parlamentu objad, na który rozesłano 40 zaproszeń. Zaproszono także wszystkich ministrów i prezydja izby i senatu.

Arras 29 stycznia. Z powodu, że towarzystwo górnicze „Lensa" odprawiło trzech robotników należących do syndykatu górniczego, postanowiła reszta robotników rozpocząć ogólny strejk. To też bardzo już mała tylko liczba robotników pracuje dalej.

Budapeszt 29 stycznia. *Nemzet* omawiając ugodę czesko-niemiecką podnosi tę okoliczność, że wobec zawartej ugody dualizm państwowy i interesa Węgier mogą tylko zyskać, jeżeli austrjackie parlamentarne i rządowe stosunki nie będą zakłócane narodowemi agitacjami, lecz będą mogły swobodnie się rozwijać.

Pesti Naplo uważa tę okoliczność za bardzo ważną, że teraz będą mogli Niemcy w Austrji osiągnąć znowu większy wpływ, aniżeli dotychczas, a Austrja może się spodziewać, że rozpocznie się dla niej nowa pomyślniejsza polityczna epoka.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

29 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. A. Neulińska z Mycowa. St. hr. Wiśniewski z Perespy. J. Wachowicz z Sidorowa. J. Wachowicz z Dawidkowiec. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. K. Matthai z Hanoweru. E. Kahlich z Czortkowa. J. Metzeles z Tryjestu, H. Pisk z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. K. Rylski z Butyn. S. Gogolewski z Sokala. C. Gerard Festenburg z Krakowa. K. Pająk z Żywca. F. Granzner z Wiednia. E. Januszka z Borysławia.

HOTEL LANGA. T. Kisielnicki, Olszyński, Walewski, Lewicki, Szyc, Brzeziński, Kłopotowski, Zieliński, Okolski z Dublan. E. Krub ze Zbaraża. H. Wolf, L. Kaiser, M. Vukovics z Wiednia. J. Pokorny z Morawy. D. Schreiber z Wiednia.

Z zbożowych targów.

29 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.75—9 60	9 50 9 50	8 40 —9 20	8·90 — 9 70
Żyto	7.5[illegible]—8 10	7.25 —7 85	7 10 —7 7	7 65—8 80
Jęczmień	6·25 —8 50	6 ——8 —	6.—— 8.—	6 75—8 70
Owies	7 50 —8.—	— — 7 50	7 50 —.—	7.25 —8 —
Groch	6 75 12 —	6 50 11 —	6 — 12.—	7.— 12.—
Wyka	5 50 6.—	4 80 5 25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 50 16 50	15.—16 —	15.—16·—	15 65 16·75
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	49 — 65 —	48 — 64 —	48 — 68 —	50 — 65 —
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 29 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186	25	189	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233	50	236	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	297	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	15	102	15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105	—	106	—
Banku krajowego 4 1/2% wa.	98	25	99	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	60	102	60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41 1/2	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2 „	[illegible]6	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	97	25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.47		5.57	
Dukat cesarski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.35		9.45—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28 1/2		1.30 1/2	
100 marek niemieckich	57.50		58·50	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 stycznia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	324.65	Węg. kolej półn. wschodn.	190.75
Alpiny	108.80	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	348.—	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	16[illegible].90	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	261.50	Elbethale	210.50
Ludwiki	187.—	Länderbanki	237.80
Nordbany	260.50	Renta zł. węg.	103.25
Lombardy	135.85	Bankvereiny	124.25
Losy tureckie	37.—	Renta węg. pap.	99.25
Staatsbahny	214.25	Ruble	129.75
Czerniowieckie	234.25		

Usposobienie mdłe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec. Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9·16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

40)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Ach mój Boże! — zawołał pan de Noreff dobrodusznie — przecież te środki można doskonale zastąpić czem innem, a ja panu mam honor oświadczyć, że, gdy się chcę pomścić, umiem wynaleźć doskonałe sposoby zemsty. Pod tym względem mam wyobraźnię nadzwyczaj bujną, a nadto umiem się w mojej zemście zastosować do każdego klimatu.

Półcień panujący w powozie pokrył bladość Jottrata, pozwalając tylko dojrzeć zęby białe i ostre pana de Noreff, które ten, gdy się śmiał, wyszczerzał na wierzch. — Zginąłem — pomyślał nieszczęsny — on wie wszystko i wiezie mnie na śmierć.

Gorżko wyrzucał sobie swoję łatwowierność; powóz tymczasem pędził ciągle z tą samą szybkością, mimo mgły, która teraz stała się tak gęstą, że nic już na dworze dostrzedz nie było można. Jedyną dlań wskazówką był turkot kół. Ruch ich jednostajny i łagodny dowodził, że jechali po drodze dobrze utrzymanej, albo po alei ogrodowej. Jottrat zastanawiał się, czy to nie grunt placu Inwalidów, lecz wnet się przekonał, że nie, bo w takim razie byliby już dawno dojechali do pałacu pana de Noreff.

Nie można było wątpić. Porwano go, a cel tego porwania był aż nadto jasny. Nikczemny cudzoziemiec, zawiadomiony o przeszłości Jottrata, wymyślił jakąś wyrafinowaną zemstę; bo gdyby się go chciał pozbyć najprostszym i najkrótszym sposobem, nie byłby sobie zadawał tyle zachodów.

Jottrat wszystko to przedstawił sobie jasno, czując jak krew w nim stygnie. Był odważnym, miał nawet wszelkiego rodzaju odwagę: odwagę walki, w której się wyćwiczył w różnych wyprawach, i odwagę bierną, daleko rzadszą i trudniejszą. Należał więc do tych ludzi, którzy umieją czekać bez drżenia na śmierć pewną i nieuniknioną, choćby była najstraszniejszą. Ale zniknąć tak marnie i bez śladu, nie dokonawszy zamierzonego dzieła, było dla niego bolem okropnym. Zrzec się nadziei odnalezienia tych, których kochał, oddanym być na pastwę zemsty tego ohydnego Noreffa, było ciosem, na który nie tak łatwo zrezygnować mu się przyszło.

Tajemniczy instynkt wreszcie ostrzegał go, że nie tyle godzą na jego życie, ile chcą go raczej wmięszać przedtem jeszcze w jakąś piekielną kabałę. Potrzeba więc uciec koniecznie.

Zrazu chciał wprost tego łotra schwycić za gardło i zdusić, lecz natychmiast zastanowił się, że pan de Noreff na podobną wyprawę nie wybrał się bez broni; Jottrat zaś nie miał nawet ze sobą scyzoryka. Zdawało mu się daleko łatwiej otworzyć z boku drzwiczki, wyskoczyć i uciec z całą szybkością sił swoich. Obliczył, że pan de Noreff, ażeby wyskoczyć za nim, nakaże powozowi stanąć, więc, że on tymczasem, zwłaszcza przy pomocy mgły, wymknie się szczęśliwie. Przy takiej szybkości jazdy, wyskoczenie było nader niebezpieczne i Jottrat wiedział o tem, że może kark złamać. Ale tu nie było czasu do wyboru.

Noreff zagłębił się w jednym rogu powozu i zdawał się śledzić machinalnie przez szybę mgłę opadającą w wielkich szarych kawałkach na ziemię. Chwila wydawała mu się pomyślną, zaczął więc szukać sztyfcika od drzwiczek, a równocześnie nie spuszczał z oka pana de Noreff. I tak, z okiem utkwionym w swego straszliwego wroga, z ręką na sztyfcie, zebrał wszystkie siły, podniósł się jak trzeba do jednego skoku i zacisnął silnie drzwiczki.

Te zamiast ustąpić pod silnem jego parciem, zatrzeszczały tylko tak głośno, że pan de Noreff zwrócił głowę.

— Nadaremnie silisz się pan — rzekł spokojnie — nie otworzysz. Wszystkie portjery u moich powozów zamykają się za pomocą mechanizmu mego wynalazku, którego sekret trzeba znać dobrze, chcąc otworzyć. Wynalazłem ten środek ostrożności, dla uchronienia patrzących często bezmyślnie przez okno powozu i narażających się przez to na wypadki — dodał najnaturalniejszym tonem w świecie.

Jottrat zgrzytnął zębami wściekle i nie odrzekł ani słowa.

— Pojmuję pańską niecierpliwość — odezwał się pan de Noreff niewzruszony — lecz cieszę się pan, już jesteśmy na miejscu.

W tej chwili poznał Jottrat, że powóz zakręca nagle, a razem posłyszał trzeszczenie żwiru pod kołami. W minutę potem, konie stanęły i prawie równocześnie otwarto obie portjery z zewnątrz.

Jottrat po przez mgłę dostrzegł zaledwo jakieś postacie czarne i nieruchome, które stały uszykowane w porządku przy stopniach powozu. Tak więc zasadzka na niego się udała, tego już był pewny; bo te postacie stały w taki sposób, żeby mu zatarasować przejście, a zarazem wyciągały już ramiona, ażeby go schwycić jak pożądaną ofiarę.

Było ich cztery; a Jottrat poznał, że jedna z nich trzyma w ręku rzemienie.

Nieszczęsnemu zdawało się po tych postaciach, że go czeka śmierć praktykowana na Wschodzie, ale nie drżał już wcale.

— No i cóż, łaskawy panie, tak się panu śpieszyło a teraz nie schodzisz? — zawołał szyderczo za nim głos Noreffa, który już wyskoczył z przeciwnej strony.

— Śpieszę się nędzniku, ale nie zginę, dopóki ciebie nie zabiję — krzyknął Jottrat wyskakując z powozu ze ściśniętemi pięściami.

Mimo swego wieku, zwinny był i silny. Pierwszy jego rozpęd powalił na ziemię Noreffa, bo miał tę przytomność umysłu, że wyskoczył ze strony przeciwnej a nie tej, gdzie ludzie czekali. Zapewne jednak Noreff przygotowany był na taki atak, gdyż nawet się bronić nie usiłował. Potoczył się na ziemię razem z Jottratem, który chciał go schwycić za gardło, ale zanim zdołał to uskutecznić, rozkaz wydany przez Noreffa w obcym języku, sprowadził pędzących szybko czterech ludzi. W jednej sekundzie, schwytano Jottrata za ręce, tak że go ubezwładniono najzupełniej.

Ciemność zdwojona mgłą, stała się teraz zupełną. Jottrat nie widział swych przeciwników, lecz czuł ich silne uściśnienia i słyszał głos pana de Noreff, który, powstawszy z ziemi, dawał ciągle rozkazy w nieznanym mu języku.

— Trzeba mi umrzeć — pomyślał agent, i przestał się opierać.

Wtedy cierpienia moralne ścisnęły jego duszę stokroć boleśniej, aniżeli męki, na które się gotował. Obraz zgubionego syna, którego nie spodziewał się już ujrzeć kiedykolwiek, ukazał mu się, jak gryzący wyrzut za jego nieroztropną łatwowierność.

— Byłbym go może uratował — mówił do siebie z goryczą — a teraz, szalone moje zaufanie oddaje go na zawsze na łup tym nikczemnikom.

Dotknięcia zbójców, trzymających go, już mu nie sprawiały żadnego wrażenia. Czuł zrazu, że mu wiążą nogi i ręce sznurami, potem, że mu zatykają usta szerokim kneblem, i nakoniec, że mu zawiązują oczy. Wszystkich tych operacyj dokonano z szybkością i zręcznością, która kazała przypuszczać, że oprawcy biegli są w tem rzemiośle. Jottrat nie mógł się już ani ruszać, ani widzieć, ani mówić; lecz oddychać mógł swobodnie i nie był ranny.

Znów przyszło mu na myśl, że go zachowają na pewną powolną mękę i zrozumiał, że go zapewne poniosą w miejsce mieszkalne i oświetlone; bo oczywiście, gdyby chcieli go zamordować w tem miejscu strasznem i ciemnem, obyliby się bez tych wszystkich środków ostrożności.

Ta myśl dodała mu zimnej krwi i nawet natchnęła go pewną nadzieją. Mimo arcy niebezpiecznego położenia, Jottrat mógł wszystko zyskać korzystając z daru obserwacji, którego mu natura udzieliła szczodrze, a który praktyka rozwinęła do najwyższego stopnia.

Brakło mu teraz jednego tylko zmysłu — wzroku, najużyteczniejszego co prawda, lecz mógł spożytkować przynajmniej inne.

Na początek odgadł trafnie, bo czuł się podjętym za nogi i głowę i niesionym szybko. Obok kroków tych, którzy go dźwigali, słyszał wyraźnie lżejszy krok Noreffa, a zauważył zarazem, że powóz ciągle stał na miejscu. Jeżeli powóz stał, zatem czekał na swego pana, zatem nie był to pałac na ulicy de Varennes, ponieważ stangret byłby natychmiast konie odprowadził do stajni.

Piasek, który trzeszczał pod nogami, pozwalał mu przypuszczać, że przechodzą przez ogród, a po kilku minutach był już tego pewnym. Dwie lub trzy gałęzie, które mgła zmoczyła musnęły go po twarzy i woń pochodząca z wilgotnej ziemi podrażniła jego powonienie; wreszcie szelest skrzydeł ulatującego ptaka rozwiał wszelkie jego wątpliwości w tej mierze.

Wkrótce orszak ten zatrzymał się, a wtedy słyszał zgrzyt klucza obracanego w zardzewiałym zamku, później zaś skrzypienie ciężkich drzwi, obracających się na swych zawiasach. Miał tyle przytomności, że zachował liczbę kroków pana de Noreff, który szedł wolno, naliczył sześćdziesiąt pięć.

Dodając odległość od czasu, gdy powóz się zawrócił, zmiarkował, że wynosi ona razem przeszło sto metrów, skutkiem czego zrobił sobie uwagę po cichu, że mało ogrodów popisać się może takim rozmiarem.

Skoro tylko drzwi zostały otwarte, dźwigający go ruszyli dalej bezwzględnie, z czego znowu wnosił Jottrat, że postępują w miejscu, które już oświetlono poprzednio. Spostrzegł się także, że schodzą po pochyłości dosyć spadzistej. Głowa jego była teraz wyżej podniesioną aniżeli nogi i czuł doskonale jak ci, co szli naprzód, czynili nieznaczny ruch oporu przez stąpanie mocniejsze na obcasach.

To stawało się strasznem. Czyż go wnoszą do grobu? czy go pochowają żywcem, zamkną między czterema murami, każą umierać z głodu? Strach czysto fizyczny opanował nieszczęsnego, a dreszcz przeszedł go do szpiku kości.

Ciągle schodzono na dół; powietrze wilgotniało, stając się cięższem. Nie była to już woń ziemi ogrodowej, ale wilgoci wydobywającej się zawsze z piwnic i podziemi. Czasami szerokie krople padały mu na twarz, a był pewnym, że spadają one ze sklepienia. W ten sposób szli długo.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Realność, składająca się z domu drewnianego — w dobrym stanie i ogrodu warzywnego około 1go morga dobrej czarnej gleby, jest w Żółkwi do wydzierżawienia, a ewentualnie do sprzedania. Bliższe warunki u A. O. Administracja „Przeglądu" Lwów.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.